

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 83

24 grudnia, 1944

Cena (Price) 1/-

DEMOKRACJA I GEOGRAFIA

ZAKŁAMANIE czasów dzisiejszych przywodzi niejednokrotnie na myśl ów słynny okrzyk Madame Roland pod gilotyną: "Wolności! Ileż zbrodni popełnia się w imię twoje!" Dziś mniej wzywa się imienia wolności przy popełnianiu zbrodni, więcej zaś imienia demokracji, które zresztą zawiera w sobie i tamto, prostsze, pojęcie.

Imieniem demokracji szermują dziś zarówno ci, co naprawdę chcieliby zapewnić narodom i grupom społecznym pokój i dobrobyt, jak i ci co tylko nadużywają tego popularnego hasła dla innych, samolubnych celów. Czasem chodzi tu tylko o nabywanie i gromadzenie pod osłoną imienia demokracji korzyści materialnych dla uprzywilejowanych narodów czy warstw, częściej jeszcze o osłonięcie frazesem demokratycznym pojęć i praktyk zasadom demokratycznym wręcz przeciwnych—tyrании, podboju i niewoli.

Słowo demokracja oznacza, wedle słynnej definicji Abrahama Lincolna, "rządy ludu, przez lud i dla ludu". Nie wdając się w podstawę filozoficzną tego określenia i zaznaczając tu tylko na razie, że sam Lincoln rozumiał ją inaczej, niż wielu dzisiejszych jego wielbicieli, przejdziemy do najważniejszych naszym zdaniem elementów w rozumieniu pojęcia nowoczesnej demokracji.

W narodzie polskim pojęcie to jest szczególnie wykształcone, gdyż przez sto dwadzieścia trzy lat zaborów i niewoli nie rządaliśmy się sami, przez nas samych i dla nas samych, ale rządzili nami obcy, zaborcy. I dlatego lepiej niż jakkolwiek inny naród historyczny zdajemy sobie sprawę z tego, że demokracja—to przede wszystkim niepodległość i suwerenność. Dziwnie brzmi w uszach polskich, kiedy najgorętsi, zdawałoby się, demokraci zachodni najgłośniej wykrzykują za zniesieniem suwerenności narodowej, zapominając zwykle przy tym zacząć od narodów najpotężniejszych i koncentrując swoją uwagę na narodach liczebnie mniejszych. Jeżeli jednak demokracja oznacza naprawdę to, co Lincoln powiedział, jak mogą demokraci odmawiać narodom prawa rządzenia się własnym rządem?

Przy bliższej analizie pojęcia demokracji i jej praktycznego zastosowania zobaczymy też może, że w Polsce—zapewne także na skutek zaborów i niewoli—baczniejszą uwagę zwracaliśmy zwykle w naszym rozumowaniu o demokracji na zabezpieczenie w ustroju państwa praw jednostki, niż na funkcjonowanie samego ustroju. I nic to dziwnego, skoro

pozbawienie nas wolności osobistych i praw obywatelskich było najbardziej dostrzegalnym i bolesnym przejawem obcego panowania, trosk zaś o funkcjonowanie państwa nam odejmowano i nawet starano się, żebyśmy pod tym względem żadnej biegłości nie nabywali.

W demokracji jednak jedno nie może istnieć bez drugiego. Wolności osobiste i prawa obywatelskie nie mogą istnieć w próżni, lecz tylko w określonej społeczności, zorganizowanej i samorządzącej się. Jeżeli ginie społeczność, giną razem z nią wolności i prawa jednostki.

I dlatego w dobrym, to znaczy wytrzymującym próbę życia, ustroju demokratycznym na obie strony zagadnienia zwraca się jednakowo uwagę. Demokracja bowiem, która zajmie się tylko prawami jednostek, a nie zbuduje równocześnie trwałego i praktycznego systemu rządu, wyda sama na siebie wyrok śmierci.

Kwestia wolności osobistych jednostki i jej praw obywatelskich nie budzi już w cywilizacji europejskiej żadnych poważniejszych wątpliwości. Geneza ich jest znana, jak to żartobliwie, ale prawdziwie, sformułował w *Panu Tadeuszu* Mickiewicz:

*"Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,
Cywilizować będzie i konstytuować;
Ogłosił nam, że jacyś Fran-uzi wymowni,
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi.
Choć o tem dawno w Pańskim pisano
zakonie,
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.
Nauka dawną była, szło o jej pełnienie..."*

Nauka chrześcijańska, widząc w każdej jednostce ludzkiej te same zasadnicze wartości, stała się podwaliną przyznania każdej z nich tych samych zasadniczych praw. W nowszych czasach wypowiedziały się w tym samym kierunku, w praktyce, takie ruchy umysłowe, jak humanizm i racjonalizm, wsparte później ekonomiczno-polityczną koncepcją liberalizmu. Wszystkie te prądy znaczenie się przyczyniły do skodyfikowania praw jednostki w ustrojach politycznych i dopiero w najdalszych swoich konsekwencjach zaprzeczają swoim założeniom. Żadna bowiem materialistyczna koncepcja życia nie może dać zabezpieczenia praw jednostki, gdyż w świecie rozumianym wyłącznie materialnie

nie ma wcale powodu, aby widzieć w człowieku jakieś wartości wieczne. Stąd też dopiero najnowsze kierunki materialistyczne wprowadziły najstraszniejszy totalizm i niewolę jednostki.

Wolności osobiste jednostki i prawa jej obywatelskie, sformułował premier brytyjski Winston Churchill, 28 sierpnia 1944, kiedy po swojej wizycie wojennej we Włoszech skierował do narodu włoskiego osobne orędzie ze słowami rady i zachęty do budowy ustroju prawdziwie demokratycznego. Sam Churchill w orędziu postawił pytanie: czym jest wolność?, i sam na nie w siedmiu punktach udzielił odpowiedzi. Jest to—

wolność wyrażania opinii, wolność opozycji i krytyki rządu;
prawo obywateli do zmiany rządu, środkami konstytucyjnie do tego przewidzianymi;
sądownictwo wolne od przemocy władzy wykonawczej, od gróźb i gwałtu motłochu oraz od wpływu partii politycznych;
ustawodawstwo stosowane przez sądy, oparte wedle pojęć umysłu ludzkiego na zasadach godziwości i sprawiedliwości;
jednakowe traktowanie zarówno ubogich jak i bogatych, zarówno osób prywatnych jak i osób urzędowych;
zasada podtrzymywania praw jednostki, podporządkowującej się obowiązkom wobec państwa;
wolność każdego, nawet najprostszego człowieka pracy, od strachu, iż nagle najdzie go policja pozostająca pod kontrolą monopartii i uprowadzi do więzienia lub podda złemu traktowaniu. . . .

Jest to oczywiście sformułowanie nie systematyczne, ale praktyczne, godne polityka który czterdzieści pięć lat bardzo czynnego, życia spędził w pracy publicznej i który obserwował różne ustroje polityczne. Nie można nie zrobić tu aktualnej uwagi, iż tak bystry polityk, jak Winston Churchill, dobrze musiał wiedzieć, że teraz nie zagraża wolnościom Włochów obalony na polach bitew faszyzm, lecz że cios może spaść na włoską demokrację z zupełnie przeciwnej strony.

Najbardziej jednak może uderzy postronnego obserwatora fakt, iż nawet wytrawny statysta Churchill zwrócił w swoim orędziu uwagę przede wszystkim na prawa obywatelskie, przedmącał zaś kwestię, tak ważną, jak ma powstawać i funkcjonować rząd demokracji—

czny. Widocznie każdy, kto przystępuje do zagadnienia od strony zasad ogólnych, skłonny jest dostrzec najpierw kwestię praw, a dopiero potem samego ustroju.

Szara jest jednak teoria w porównaniu z zielonym drzewem życia. Wkrótce też rzeczywistość przypomniała Churchillowi, że we włoskim swoim orędziu połowę tylko prawdy powiedział o wolności i demokracji. I dlatego kiedy w Grecji zagadnienie demokracji wysunęło się w formie bardzo ostrej, bo walk zbrojnych z udziałem wojsk brytyjskich, Churchill doprowadzony do pasji doktrynerstwem tych, którzy zawsze i nieodmiennie dążą do magają się tylko praw, a pomijają obowiązki i zasady obiektywne—wybuchnął.

Oświadczył więc przede wszystkim, że od prawdziwej demokracji, opartej o wolę społeczeństwa, odróżnia demokrację oszukańczą (*swindle democracy*).

“Całkowicie różne są—mówił—uczucia moje wobec demokracji oszukańczej, demokracji która tylko dlatego nadaje sobie tę nazwę, iż należy do lewicy. Do utworzenia demokracji trzeba wszystkich kierunków politycznych, a nie tylko lewicy lub nawet komunistów . . .”

“Nie cenimy sobie demokracji tak nisko, jak gdyby polegała ona na zagrabieniu władzy i strzelaniu do tych, którzy się nie zgadzają. To nie jest demokracja. To jest przeciwieństwo demokracji. Demokracja nie może opierać się na gwałcie lub terroryzmie, lecz na rozsądku, na wolności, na szanowaniu praw innych ludzi równie dobrze, jak naszych własnych ambicji.

“Demokracja to nie sprzedajna dziewczka, na którą może skinać na ulicy byle bandyta z pistoletem w rękę.”

Demokracja prawdziwa opiera się, wywiódł to Churchill, na głosie wyborczym obywatela, który utrzymuje swoją rodzinę w czasie pokoju, broni zaś swego kraju w czasie wojny. Ten obywatel, definiował Churchill, zwyczajny, pokorny, pospolity człowiek, pytany o zdanie, i nie naciskany ani strachem ani żadną inną formą przymusu, jest podstawą i fundamentem demokracji.

Polacy przeczytali oba sformułowania Churchilla z dużym zainteresowaniem i z dużym uczuciem satysfakcji, że jest jeszcze w świecie demokracji ktoś, kto tak stanowczo i z takim autorytetem potrafi zabrać głos w obronie prawdziwych zasad demokratycznych. Określenia Churchilla nie wyczerpują zresztą istoty systemu demokratycznego, są jednak nawet z punktu widzenia nauki o ustrojach politycznych przyczynkami niesłychanie interesującymi.

Pladoyer Churchilla ma jednak jedną niesłychanie słabą stronę. Jest nią geografia. Skoro się ustala zasady prawdziwej demokracji dla Włoch i dla Grecji, nie ma powodu wyłączenia z tych zasad Polski. Pan Winston Churchill w tydzień po swojej mowie greckiej wygłosił wielką mowę o sprawie polskiej. Nie zadał sobie jednak trudu, żeby sprawę polską poddać analizie z punktu widzenia zasad demokracji. Wtedy musiałby dojść do innych wyników.

Mówiąc o Grecji Premier brytyjski oświadczył:

“So far I am generalising on what the principles of democracy should be and also on some of the principles it should not follow.”

Skoro jednak wygłasza się zasady powszechne o tym, jakimi drogami ma demokracja podążać, a jakich ma unikać, to nie można ograniczać tych zasad powszechnych do jednego jakiegos rejonu geograficznego, bo wtedy

zasady powszechne przestają być powszechnymi i przestają obowiązywać nawet na terenie wybranym i otoczonym specjalną opieką. Nie mówimy tu nawet o przyszłości, ale o tym co życie już pokazało. Grecja wedle Premiera brytyjskiego podpada pod zasadę powszechną, Polska jest — jak oświadczył w swojej polskiej mowie — wyjątkiem, jedynym dziś w świecie wyjątkiem, od zasady ogólnej. Dlaczego? Dlatego, że jako *ultima ratio*, jak można z mowy o Polsce wnioskować, występuje przeciw Polsce siła? Ale w takim razie skąd pewność, że ta *ultima ratio* będzie wyjątkiem, że zechce być wyjątkiem, i w sprawie greckiej. Naszym zdaniem właśnie wydarzenia w Grecji są dowodem, że zasada siły przed prawem oraz teroru i przemocy przed demokracją rozszerza się jak płomień i z wyjątku staje się regułą, która z kolei nie ścierpi wyjątków.

Czy w Polsce Komitet Lubelski jest wyrazem demokracji, czy też opiera się na za grabie-

niu władzy i strzelaniu do wszystkich, którzy się nie zgadzają? Czy w Polsce pod demokracją sowiecką jest wolność opinii, czy sądownictwo odpowiada tam normom ustalonym przez Premiera brytyjskiego dla Włoch, czy ludzie w Polsce okupowanej przez wojska sowieckie są wolni od obawy, że nie najdzie ich nagle policja kontrolowana przez monopartię i nie wywiezie do więzień i miejsc złego traktowania?!

Niestety nie! Ale demokracja, jak pokój i dobrobyt międzynarodowy, jest niepodzielna. Wszyscy dobrze rozumieją, że Wielka Brytania nie jest wszechmocna i że nie może odpowiadać za działania innych mocarstw. Ale wydaje się nam, że nie powinna dzielić Europy na lepszą, która godna jest ustroju demokratycznego i w której ustrój ten należy utrzymać nawet siłą i na gorszą Europę, w której można popierać i pochylać siłę nawet za niszczenie demokracji.

M. R.

W. ŁĘGOWSKI

GOSPODARCZE ROZBROJENIE NIEMIEC

PRZEBIEG obecnej wojny wykazał, że Niemcy są największą potęgą gospodarczą na kontynencie europejskim. Fakt ten pozwolił im w pierwszym okresie wojny podbić większą część Europy, w drugiej fazie zaś — bronić się z uporem przeciw koalicji najpotężniejszej, jaką znali kiedykolwiek dzieje. Jeśli chce się uchronić świat przed nową agresją niemiecką, trzeba przyszłość tego państwa tak ukształtować, by przestała być niebezpieczną dla pokoju. Postulaty polskie pod tym względem sformułowane zostały już dość dawno, ponieważ jednak przemiany gospodarcze w Niemczech mogą pociągnąć za sobą obniżenie ich dobrobytu, opinia anglosaska przeciwna była w pierwszych latach wojny wszelkim tego rodzaju projektom. Dopiero od roku mniej więcej obserwujemy pod tym względem pewien przełom. Ostatnio w Ameryce powstał tzw. Plan Morgenthau'a, który idzie bardzo daleko żądając wprost zniszczenia większej części przemysłu niemieckiego i zrobienia z Niemiec państwa rolniczego; przyjmuje on z góry, że Niemcy jako państwo rolnicze nie potrafią utrzymać dotychczasowej liczby swojej ludności, to też plan przewiduje emigrację około 30 mln Niemców.

Chcąc oświetlić źródła potęgi niemieckiej, przedstawić trzeba w najkrótszym choćby zarysie rozwój gospodarczy Niemiec po utworzeniu Cesarstwa w roku 1871. W okresie tym główną potęgą przemysłową świata była Anglia, Niemcy zaś były państwem rolniczym. Pierwsze podwaliny pod rozwój przemysłu niemieckiego położył Bismarck, wprowadzając wysokie cła na wyroby żelazne i popierając budowę zakładów fabrycznych. Jednocześnie bronił on interesów rolnictwa, w którym decydującą rolę odgrywali słynni junkrzy pruscy. Hasłem Bismarcka było tzw. *małżeństwo stali i żyta*, skutkiem czego najgorliwsiymi podporami nowego państwa stali się właściciele wielkich majątności rolnych oraz baronowie przemysłowi. Uprzemysłowienie Niemiec szło olbrzymimi krokami; świadczą o tym następujące cyfry: w r. 1882

żyło z przemysłu 15 mln ludzi, w 1939 r.— 28 mln, analogicznie cyfry dla rolnictwa wynosiły 16 mln i 12 mln.

Bardzo charakterystyczny był kierunek, w którym poszedł rozwój przemysłowy. Najbardziej rozwiniętą jego gałęzią był tzw. przemysł ciężki, a więc hutnictwo żelazne i fabryki maszyn, a także przemysł chemiczny. O wiele mniejszą rolę odgrywała natomiast produkcja dóbr bezpośredniego spożycia. Ciekawe jest porównanie struktury przemysłu niemieckiego ze strukturą przemysłu angielskiego. Ilość robotników zatrudnionych w przemyśle żelaznym i chemicznym wynosiła w W. Brytanii przed wojną 14,4% ogółu robotników, podczas gdy w Niemczech— 21,1%, odwrotnie w przemyśle włókienniczym i odzieżowym zatrudnionych było w W. Brytanii 30,9% robotników, w Niemczech zaś tylko 20,8%. Ponieważ dla wysiłku wojennego przemysł żelazny i chemiczny mają znaczenie decydujące, struktura taka ułatwiła Niemcom ogromnie przygotowanie i prowadzenie wojny, podczas gdy Anglia miała poważne trudności w przestawieniu swego przemysłu na produkcję wojenną. W okresie między obu wojnami Niemcy rozwinęły ponadto produkcję surowców zastępczych, przede wszystkim syntetycznej benzyny, syntetycznego kauczuku, i mas plastycznych, co uniezależniło je w znacznym stopniu od importu zaocenicznego.

W zakresie rolnictwa Niemcy dążyły również do samowystarczalności. Znaczną część ziemi poświęcano uprawie produktów służących do bezpośredniej konsumpcji ludności, jak pszenica, żyto, kartofle, buraki cukrowe i rośliny oleiste, mimo że ten typ uprawy był w warunkach niemieckich nieopłacalny.

Mimo opisanych wysiłków w kierunku autarkicznym musiała Rzesza sprowadzać z zagranicy jeszcze bardzo wiele surowców i środków żywności. Dążeniem polityki niemieckiej było zapewnienie sobie źródeł dostaw w ewentualnym zasięgu ich armii lądowej. Stąd chęć wciągnięcia Bałkanów w obręb swych wpływów politycznych i gos-

podarczych. Dzięki wysiłkom tym, jak również zupełnej bierności polityki angielskiej i francuskiej na tym terenie, Bałkany stały się jakby kolonią Rzeszy, dostarczającą jej surowców i środków żywności a otrzymującą w zamian gotowe wyroby przemysłowe.

Jak wielką była potęga gospodarcza Niemiec, która wyrosła na skutek omówionych procesów, świadczy następujące porównanie wytwórczości Rzeszy i jej sąsiadów w najważniejszych gałęziach przemysłowych.

Państwo	węgiel	stal	aluminium	prąd elektrycz.	związki azotowe
	1938	1938	1938	1937	1936
	mln. ton	mln. ton	tyś. ton	mln. kWh	tyś. ton
Niemcy (z Austrią) ...	186.4	23.2	165.6	52.0	630.9
Polska ...	38.1	1.5	—	3.4	32.4
Czechosłowacja ¹⁾ ...	17.0	2.3	—	4.0	21.9
Jugosławia ...	0.4	0.2	1.3	—	6.5
Włochy ...	1.0	2.3	25.8	15.0	88.6
Francja ...	46.5	6.2	45.3	18.0 ²⁾	198.6
Luksemburg ...	—	1.4	—	—	—
Belgia ...	29.6	2.3	—	5.5	71.1
Holandia ...	13.5	—	—	2.6	58.0
Dania ...	—	—	—	1.2	—
Państwa sąsiadujące ...	146.1	16.2	72.4	49.7	477.1

W pierwszym okresie wojny produkcja wzrosła jeszcze bardziej; dopiero od roku 1943 zaczęli Niemcy odczuwać skutki bombardowań i, jak się zdaje, wytwórczość ciężkiego przemysłu zmalała. Natomiast produkcja węgla rosła nadal i osiągnęła, łącznie z będącą do ich dyspozycji produkcją polską, około 1/4 miliarda ton. Przez cały okres wojny trwa niesłychany wyzysk całej okupowanej Europy przez Niemców. Według źródeł amerykańskich ogólna suma tego wyzysku, który szedł najróżniejszymi, przeważnie brutalnymi ale nieraz bardzo zręcznymi metodami, wyniosła w ciągu pierwszych 4 lat około zawrotną sumę 50 miliardów dolarów; przyczyniło się to oczywiście w dużym stopniu do zwiększenia i przedłużenia wysiłku wojennego Rzeszy.

Rozpatrując skutki wojny i klęski z punktu widzenia polityki długofalowej, rozpocząć trzeba od przemian ludnościowych. Wiadomą jest rzeczą, że już od pierwszego dziesiątka lat wieku obecnego zaczął się w Niemczech spadek przyrostu naturalnego, który po tamtej wojnie przybrał katastrofalne wprost rozmiary; do tego doszły skutki pierwszej wojny światowej, która według szacunku Ligi Narodów zmniejszyła "spodziewaną"³⁾ ludność Niemiec o około 6 milionów. Wysiłki propagandowe i specjalne zapomogi finansowe reżimu narodowo-socjalistycznego podniosły liczbę urodzeń w latach 1934-40, lecz było to zjawisko przejściowe. Mimo to według szacunku Ligi Narodów Niemcy miały po osiągnięciu w roku 1955 maksimum swego zaludnienia i wejść w okres stałego spadku ludności; sytuację pogarszają znacznie straty wojny obecnej, które można obliczać na około 6 milionów zabitych i trwale niezdolnych do pracy, do czego dojdzie zapewne drugie tyle w postaci strat pośrednich (tzw. "nieurodzeni") oraz nadśmiertelności wojennej. Na tej podstawie można wyrazić przypuszczenie, że liczba ludności niemieckiej przekroczyła już swe maksimum i że zalud-

nienie Rzeszy zmniejszy się po wojnie dość poważnie. Siła biologiczna narodu niemieckiego została złamana — być może — już na zawsze.

Z drugiej jednak strony obcięta terytorialnie, połączona z wysiedleniem Niemców na teren kadłubowego państwa, wpłyną na zwiększenie ludności pozostałego terytorium niemieckiego. W sumie na zmniejszonym obszarze będzie może musiało żyć nieco więcej ludzi niż przed wojną.

Zniszczenie wojenne Niemiec będzie ogromne. Do skutków wieloletniego bombardowania lotniczego dochodzi obecnie bezpośrednio niszczenie całych połaci kraju będących terenem walk. O rozmiarach spustoszeń w miastach niemieckich świadczą głosy pracy szwedzkiej, która podawała na początku bieżącego roku, iż ludzi bezdomnych jest około 6 milionów. Brak jest obecnie ścisłych wiadomości o stopniu zniszczenia przemysłu niemieckiego, które zresztą postępuje coraz dalej — można jednak przypuszczać, że utraci on bardzo poważną część swych urzędzeń wytwórczych. Nie lepiej będzie wyglądała sytuacja w dziedzinie komunikacji, zarówno kolejowej jak i na śródlądowych drogach wodnych.

Poważny wpływ na sytuację gospodarczą powojennych Niemiec będą miały zmiany terytorialne. Licząc choćby tylko utratę przez Niemcy Prus Wschodnich, Śląska Opolskiego, Pogranicza oraz Zagłębia Saary, można ocenić ubytek w produkcji żyta na około 14%, jęczmienia i kartofli na ponad 11%, owsa 9%, pszenicy i buraków cukrowych ponad 6%; zmniejszenie pogłowia koni przekroczy 17%, bydła 10%, a nierogacizny 11%. Obszar leśny zmniejszy się o przeszło 10%. W zakresie przemysłu ubytek produkcji węgla (według danych z 1937 r.) wyniesie 17%, stali zaś — 14%. Pozostałe po obcięciu terytorium Rzeszy będzie zatem mniej samowystarczalne pod względem żywnościowym, i mniej nadwyżkowe w gospodarce węglowej.

Na tle tak naszkicowanej powojennej sytuacji nowego państwa niemieckiego trzeba teraz rozpatrzyć kierunek, w którym należałoby skanalizować przyszły rozwój jego gospodarki. Najbardziej podstawową rzeczą jest przemiana struktury przemysłowej. Wykorzystując zniszczenia wojenne należy przede

wszystkim nie dopuścić do odbudowy zrujnowanych zakładów przemysłowych w dziedzinie produkcji stali i metali lekkich oraz ich przeróbki w walcowniach, dalej produkcji obrabiarek, prądu elektrycznego i surowców syntetycznych. We wszystkich tych gałęziach powinny być ustalone maksymalne granice produkcji dostosowane ściśle do pokojowych potrzeb gospodarstwa niemieckiego; zakłady nadliczbowe, jeśli nie zostały zniszczone w czasie wojny, powinny być przeniesione do państw zwycięskich. Wytwórczość sprzętu wojennego powinna być oczywiście zupełnie uniemożliwiona, a fabryki jego zdemontowane i przewiezione na teren państw sojuszników. Import do Niemiec, wymienionych surowców i wytworów musi być bądź zakazany, bądź silnie ograniczony.

Powstaje teraz poważne pytanie, czy opisany program nie stworzy w Niemczech wielkiego bezrobocia, które mogłoby stać się podatnym materiałem dla skomunizowania Rzeszy. Otóż nie ulega kwestii, że bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych nastąpią w Niemczech olbrzymie przesunięcia na rynku pracy. Odpłyną przede wszystkim milionowe rzesze robotników cudzoziemskich przymusowo zatrudnionych zarówno w przemyśle jak i w rolnictwie; liczbę tych robotników szacuje się na 10 do 12 milionów osób. Przesłana pracować liczne zastępy kobiet obarczonych rodzinami, wreszcie starcy i dzieci, których wciągnięto do pracy na rzecz wysiłku wojennego. Z drugiej strony pojawią się w poszukiwaniu zajęcia zarobkowego zdemobilizowani żołnierze armii niemieckiej, która przestanie istnieć. Trudno przewidzieć, jaki będzie ostateczny rezultat tych gigantycznych przesunięć, zwłaszcza, jeśli się doda do nich napływ elementu wysiedlonego z Polski — być może — także innych państw. W każdym razie sprowadzenie ciężkiego przemysłu niemieckiego do rozmiarów niebezpiecznych z punktu widzenia przyszłych zbrojeń nie będzie miało w tych warunkach wpływu decydującego na nasilenie ewentualnego bezrobocia. Poza tym pamiętać, należy że znaczna część wojska niemieckiego, a zwłaszcza formacji hitlerowskich będzie prawdopodobnie przez dłuższy czas internowana. Ogromne ilości ludzi znajdą zatrudnienie przy usuwaniu zniszczeń wojennych i odbudowie domów mieszkalnych, systemu komunikacyjnego oraz tych zakładów fabrycznych, których istnienie nie będzie sprzeczne z programem rozbrojenia gospodarczego.

Zlikwidowanie przesterów w dziedzinie niemieckiego przemysłu ciężkiego, chemicznego itp. nie oznacza zresztą wcale, by Niemcy miały stać się napowrót państwem rolniczym. Jest rzeczą jasną, że w środkowo-europejskich warunkach gleby i klimatu nawet najbardziej zintensyfikowana produkcja rolna nie pozwoliłaby na utrzymanie znośnego poziomu życia tak gęstej ludności, jaką będzie posiadała powojenna Rzesza. Trzeba zatem pomyśleć o rozbudowie w Niemczech tych gałęzi przemysłowych, których produkcja przeznaczona będzie do bezpośredniej konsumpcji i które nie dadzą się łatwo przestawić na produkcję wojenną. Mamy tu na myśli naprzykład przemysł włókienniczy, drzewny, skórzaný, galanterijny itp. Tak daleko idąca przemiana struktury jednego z najpotężniejszych przemysłów światowych możliwa będzie tylko pod warunkiem, że towarzyszyć jej będą zmiany, idące w przeciwnym kierunku, w innych państwach europejskich. Świadomość konieczności takich zmian trafia z wolna do opinii anglosaskiej. Można spodziewać się, że W. Brytania nie powtórzy tym razem błędów z r. 1919, gdy zamknęła wszystkie

¹⁾ Rok 1937.

²⁾ Tylko zakłady publiczne.

³⁾ Pojęcie to określa prognozę ludności na określony termin w oparciu o obserwację długofalowych zmian w jej ruchu naturalnym.

zbudowane w czasie pierwszej wojny światowej fabryki zbrojeniowe, zamiast przestawić je na produkcję pokojową, a jednocześnie forsowała (bez większego zresztą powodzenia) tradycyjny swój przemysł włókienniczy. Obecnie rząd angielski planuje raczej wykorzystanie rozbudowanego przemysłu metalowego dla celów pokojowych, wskutek czego w strukturze przemysłowej tego kraju mogą zajść poważne przesunięcia. W prasie amerykańskiej pojawiły się ostatnio głosy żądające pewnych przemian w przemyśle różnych państw, któreby umożliwiły "rozbrojenie" przemysłu niemieckiego. Nie potrzeba podkreślać, jak wielkie znaczenie miałyby odwrócenie sytuacji panującej w tym względzie przed wybuchem obecnej wojny; Niemcy ze swym przemysłem lekkim i konsumpcyjnym otoczone byłyby wieńcem państw (Anglia, Belgia, Francja, Czechosłowacja, Polska) posiadających w pełni rozwinięte przemysły ciężkie.

Wielkie zmiany będą musiały zajść również w rolnictwie. Przede wszystkim należy przeprowadzić parcelację wielkiej własności rolnej, będącej w rękach junkrów pruskich. Spowoduje to jednocześnie dodatnie skutki polityczne jak i gospodarcze, gdyż jest rzeczą udowodnioną, że mniejsze gospodarstwa zatrudniają znacznie większą stosunkowo ilość ludzi. Obliczono, że konsekwentna parcelacja całej niemieckiej wielkiej własności rolnej umożliwi osadzenie na roli około 2 milionów ludzi. Typ produkcji rolnej powinien być również zmieniony: należy zmniejszyć ilość uprawianych zbóż i kartofli na korzyść rozwoju hodowli wzorem duńskim, tzn. opartej na imporcie tanich pasz. W ten sposób rolnictwo niemieckie stanie się bardziej opłacalne, a Rzesza jednocześnie - wybitnie niesamowystarczalna żywnościowo, uzależniona od handlu zagranicznego.

Opisane zmiany w niemieckiej strukturze wytwórczej odbijają się poważnie na wielkości rodzaju i kierunkach handlu zagranicznego. Złamanie wszelkich podstaw umożliwiających dążenie do autarkii zmusi do zwiększenia obrotów towarowych Niemiec z innymi krajami. Zwiększy się import niektórych środków żywnościowych oraz surowców takich jak drzewo, wełna, bawełna, skóry itp. oraz paliw, spadnie natomiast przywóz metali. W zakresie gotowych wyrobów przemysłowych wytwory ciężkiego przemysłu (maszyny, samochody itp.) przesuną się z wywozu do przywozu, natomiast zwiększy się wywóz materiałów włókienniczych, drzewnych, skórzaných itd.

Ze zmianą wywozonych i przywozonych towarów zmieniają się automatycznie kierunki handlu i spadną obroty z Europą środkowo-południowo-wschodnią, powiększy się natomiast wymiana z W. Brytanią i jej Imperium, Stanami Zjednoczonymi oraz Ameryką Południową.

Głównym zarzutem wysuwany przeciw omówionemu programowi gospodarczych przemian w Niemczech jest obawa, że spowoduje on znaczne obniżenie dochodu narodowego i stopy życiowej ludności. Pociągnęłoby to za sobą — zdaniem obrońców Niemiec — w najlepszym wypadku utratę dla W. Brytanii cennego rynku zbytu, w najgorszym zaś — niedzę narodu niemieckiego i skomunizowanie go. Trzeba na to odpowiedzieć, że Niemcy posiadały przed wojną jeden z najwyższych na głowę ludności dochodów narodowych w Europie, wyższy od tak zamożnych krajów jak Szwecja, Belgia, Holandia czy Francja. Pozostaje zatem w każdym razie znaczny margines pozwalający na obniżenie dochodu

narodowego bez żadnych daleko idących następstw. Poza tym warto podkreślić, że w okresie zbrojeń hitlerowskich dochód narodowy Niemiec rośl wprawdzie poważnie, lecz jednocześnie nie podnosiła się stopa życiowa ludności.⁴⁾ Jest to zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że znaczna część produkcji była ekonomicznie bezwartościowa. Z punktu widzenia ściśle gospodarczego robotnik pracujący przy budowie armat czy czołgów, a nawet stali, aluminium i różnych aparatów potrzebnych dla nowoczesnej armii — jest takim samym ciężarem dla społeczeństwa jak bezrobotny pobierający zasiłki. W ten sposób dochód narodowy wykazuje pozornie wysokie cyfry (wydęte zarobkami robotników przemysłu wojennego), lecz jednocześnie jest obciążony wysokimi świadczeniami na rzecz państwa.⁵⁾ Nawet to, co po potrąceniu podatków otrzymywał obywatel niemiecki, nie stało do jego swobodnej dyspozycji, gdyż część dochodu zmuszony był on przeznaczyć na przymusową oszczędność. Zaprzestanie zbrojeń zarówno bezpośrednich (budowa sprzętu wojennego) jak i pośrednich (budowa fabryk zbrojeniowych, autostrad itp.) zmniejszy prawdopodobnie nominalny dochód narodowy, lecz jednocześnie powiększy udział w nim dochodu konsumowanego kosztem inwestowanego. Sytuację ułatwi poza tym odpadnięcie wysokich kosztów, które musiało płać gospodarstwo narodowe za osiągnięcie dużego stopnia samowystarczalności zarówno w rolnictwie jak i w przemyśle.

Przeprowadzenie opisanych, daleko sięgających, przemian w życiu gospodarczym Niemiec będzie wymagało ścisłej kontroli ich aparatu finansowego i kredytowego. W dyspozycji państw sojuszników musi znaleźć się Bank Rzeszy oraz finanse państwowe. Musi być utrzymana kontrola spożycia i wytwórczości oraz działalności inwestycyjnej. Odbudowa zniszczonych wojennych oraz przebudowa struktury gospodarczej wymagać będą wielkich wysiłków i przez dłuższy czas zapewne, ograniczeń konsumpcji, zwłaszcza że zmiany te winny być przeprowadzone możliwie bez dopływu kapitałów zagranicznych. Przy tej sposobności wspomnieć należy, że koła polskie wypowiadają się przeciw "umiędloniarodowieniu" przemysłu niemieckiego lub niektórych zagłębi przemysłowych, np. Nadrenii. W wypadku takim bowiem kapitały anglo-saskie rozwinęłyby dane gałęzie wytwórcze lub oodnośny obszar ponad rozmiary przedwojenne. Przy najbliższej zmianie koniunktury politycznej Niemcy owdądnęłyby nimi na nowo i używały od razu olbrzymi potencjał wojennogospodarczy.

Nie trzeba podkreślać, że Rzesza musi być przez dłuższy okres czasu okupowana w całości przy czym specjalne zarządzenia winny uniemożliwić wszelkie zbliżenia między wojskami okupującymi a ludnością niemiecką.

Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo tkwiące w nauce i w wyalazności niemieckiej, którego skutki dały

4) W okresie 1929-1937 podniósł się dochód narodowy o 15%, obroty zaś handlu detalicznego zaledwie o 4%. Spadła w tym okresie konsumpcja mąki pszennej, tłuszczów, mleka, jaj, owoców południowych i piwa.

5) Obciążenie dochodu narodowego podatkami wzrosło między rokiem 1928 a 1937 z 18,6 na 27, 6%, jednocześnie podniósł się stosunek inwestycji netto do dochodu narodowego z 9, 3 na 13, 4%.

się odczuć poważnie w czasie obecnej wojny. Polityka państw sojusznicznych powinna pójść w kierunku znacznego ograniczenia możliwości niemieckich w tym zakresie. Mimo niepopularności podobnych żądań wysuwać trzeba postulat przeniesienia z Niemiec do państw alianckich znacznej części niemieckich laboratoriów naukowych i technicznych oraz roztoczenia ścisłej kontroli nad pozostałymi, zarówno w szkołach akademickich jak i w stowarzyszeniach i instytucjach naukowych, jak wreszcie w przedsiębiorstwach fabrycznych.

W. ŁĘGOWSKI

PROBLEM ŻYDOWSKI W EUROPIE

Koła żydowskie w różnych krajach rozwijają ostatnio żywą działalność, usiłując doprowadzić do utworzenia jednolitej reprezentacji żydowskiej, która by mogła występować na konferencji pokojowej. Jest to zadanie niesłychanie trudne, gdyż Żydzi krajach języka angielskiego są niesłychanie rzadcy politycznie i programowo, w Europie zdruzgotani jako społeczność przez Niemców i w znacznej mierze fizycznie wytępieni, w Rosji zaś wprzgnięci w rydwan tamtejszego totalnego państwa komunistycznego, a więc odcięci od świata żydowskiego jako całości.

Polaków interesuje naturalnie polityka żydowska w Europie. W okresie między obu wojnami polityka ta tak dalece nie odznaczała się przezornością i orientacją, iż przez dłuższy czas popierała Niemcy, zwalczała zaś Polskę. Ciekawe więc jest, co teraz myślą politycy żydowskie o sprawach żydowskich w Europie.

Ostatnio londyńska *The Jewish Chronicle* informuje o bardzo ciekawym wystąpieniu wybitnego przywódcy żydowskiego w W. Brytanii, Prof. S. Brodetsky'ego, członka Egzekutywy Agencji Żydowskiej (oficjalna organizacja żydowsko-syjonistyczna, uznana w postanowieniach o mandacie palestyńskim w pakcie Ligi Narodów) oraz — obecnie — Prezesa Komitetu Przedstawicieli Żydów Brytyjskich, (The Board of Deputies of British Jews), ogólnej tutejszej żydowskiej reprezentacji. Słowa Prof. Brodetsky'ego tym większego nabierają wyrazu, że udaje się on w najbliższym czasie do Stanów Zjednoczonych w celu przeprowadzenia jak najbardziej wyczerpujących rozmów z tamtejszymi przywódcami grup żydowskich.

Prof. Brodetsky przemawiał ostatnio w Londynie na temat "Przejsie od wojny do pokoju". Cytujemy *The Jewish Chronicle*:

"Prof. Brodetsky oświadczył, iż szereg wydarzeń podczas wyzwalania krajów europejskich sam w sobie już i w związku z kwestią żydowską był dla społeczności żydowskiej bardzo pouczający, a ponadto postawił przed tą społecznością nowe zagadnienia.

"Społeczność ta dowiedziała się o różnych osobach przemawiających autorytatywnie, iż na uwolnionych terytoriach w zachodniej Europie pokazał się rosny ruch antysemitki, że wielu ludzi, którzy w czasie okupacji niemieckiej stawali całkowicie po stronie żydowskiej (*identified themselves entirely with the Jews*), a wśród nich wielu ryzykujących życie nawet w celu ochronienia Żydów od niemieckiej masakry — podprowadzanych jest

(Dokończenie na str. 1126 u dołu.)

DWÓR

.....Nad brzegiem ruczaju,
.....
Stał dwór

Z NAMY dobrze powyższe słowa z początkowych wierszy *Pana Tadeusza*, i dobrze znamy obraz, jaki przedstawiają, a który Mickiewicz umieścił zaraz po inwokacji do Panny Świętej, co "jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie..." Widocznie kult Patronki Polski jest tak samo wyrazem polskiego życia i częścią historii polskiej, jak ten pejzaż, gdzie

"... nad brzegiem ruczaju.

Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz
podmurowany.

Świeciły się z daleka pobielane ściany . . ."

Ściany te "świeciły się" zresztą od dawna, hen, od niepamiętnych czasów, rzekłbyś od zarania istnienia Polski!

Przecież bowiem ten dawny, odwieczny dwór, to nic innego jak chata Kołodziejów — Piasta, z której wyszedł by stać się władcy Kraju i którą potem rozszerzył w dworzyszczce. Wówczas, obok niego i Rzepichy, zasiedli doradcy i rycerze pod wjazdami stropu tej chaty — dworu, które stały się sklepieniem pierwszych obrad czy trybunałów państwowych.

Pod dachem podobnego dworu powstały też pierwsze polskie wiersze, gdy Mikołaj Rej, w Żórawnie czy w Nagłowicach, gdzieś z początku XVI wieku, zaczął pouczać "człowieka pocziwego" jak żyć i żenić się, jak pić i zabawić z sąsiadami i wiązał udatnie mowę polską w rymy. Niedługo zaś potem, Jan z Czarnolesia, wykształciwszy się we Włoszech i Francji, a zniechęcony do stolicy i urzędów, osiadł na wsi i w cieniu stuletniej lipy, nasycił miodem jej kwiatów swe *Fraszki* i *Sobotki*, i ból po stracie Urszulki kołł szelestem jej liści, pisząc swe *Treny* i *Psalmy*. I z wieczornych gawęd we dworze Samuela Maciejewskiego, na Prądniku pod Krakowem, urodziła się biblia obyczajów prawdziwego *De:orzania* napisana przez Górnickiego na podstawie Castiglione'a "Il Cortegiano," gdyż mimo że zamek Wawelski olśniewał współcześnie przepychem, a *Zygmunt* rozdzwaniał szeroko sławę swych królewskich imienników, zaś Akademia Jagiellońska, czwarta z kolei wyższa uczelnia w Europie, gromadziła uczonych i żaków — jednak istotnym ośrodkiem obyczajów, życia, myśli i literatury, był w dalszym ciągu dwór wiejski i jego mieszkańcy, rozsiani po całej Polsce. Dowodem tego choćby utwory Wacława Potockiego, czy Wespazjana Kochowskiego, typowych przedstawicieli i poetyckich historiografów polskiego XVII wieku.

I tak było do końca XVIII wieku. Wojny tureckie i zagony tatarskie rabowały i paliły dwory, zwłaszcza od strony Kresów Wschodnich, wzamian bogaciły się i rozrastały miasta, stolica przeniosła się z Krakowa do Warszawy, ale treść polskiego życia tkwiła dalej na wsi. Pomimo Łazienek, Czwartkowych Obiadów i świetności salonów warszawskich, promieniowały sielankowe Puławy. Tematyką ówczesnej literatury opisowej czy komedii, więc Krasickiego, Trembeckiego, Zabłockiego, Fredry — i dalej Rzewuskiego, czy choćby jeszcze Korzeniowskiego, była po dawnemu — przezwrotnie wieś!

Nawet gdy Polska przejęła nowożytnie formy

życia Europy w XIX wieku, tłem wszelkich poczynań miejskich, koniecznym oparciem życiowym, najważniejszym źródłem majątku, napewno największym przywiązaniem i najsilniejszym związkiem z Krajem, pozostał — nie średniowieczny zamek ani dorobkiewiczowski pałac, ale wiejski dwór, wyrosły z polskiej gleby i zróżniony z nią całą swą przeszłością, niekonięcznie już szlachecki, ale zawsze polski, z gankiem o czterech kolumnach dzikim winem obrosłych, z wieńcem lip czy topoli, bukietem róż, maków i malw dookoła obejścia, oraz bramą po dawnemu na oścież otwartą, głoszącą że gościnna, dwór, będący naczyniem życia i wyrazem Polski i jej obyczajów. Zresztą sama nazwa: *Polska*, wskazuje że pole przemieniła na imię ojczyzny

Dwór ten przeżywał razem z Polską całą jej burzliwą historię. Czasem bywał twierdzą przeciw napaści wroga, często wystawiał własne hufce, a na każdy bój w obronie Rzeczypospolitej wysyłał swych synów, którzy szli w bitwę jak do tańca, szczerze szafując krwią czerwoną jak krasne rabaty ułańskiego munduru. Powstania polskie były, każde z kolei, nową jego tragedią, bo konfiskata własności ziemskiej lub zsyłka na Sybir. Sławny cykl Grottera: *Polonia* jest przejmującym i plastycznym świadectwem patriotyzmu polskiego dworu. Był on ofiarny również w pojmowaniu swych obowiązków społecznych. Dawniej, za szumnych swoich czasów, gdy "na dwory pańskie jechał szlachcic młody" dwór bywał szkołą życia i jego wychowankowie dochodzili "najwyższych krajowych urzędów." Później, zrównany z ogółem w skali swych zasobów, zakładał uczelnie, dbając zawsze o poziom kultury własnej jak też otoczenia. Rozumiejąc konieczność ewolucji gospodarczej, przeżył bez protestów i wstrząsów zniesienie pańszczyzny i reformę rolną. Nierzadko działał się one z jego inicjatywy, co Mickiewicz uznał za wskazane podkreślić w końcowym dialogu *Tadeusza* i *Zosi*:

Sami wolni, uczynimy i włościąn wolnymi
Oddając im w dziedzictwo posiadanie
ziemi

Na której się zrodzili, którą krową
pracą
Zdobyli

Jeśli włość uwalniając zostaniesz uboższy,
To, Tadeuszu, będziesz sercu memu
droższy.

W trosce o postęp własnej myśli jak również techniki produkcji, często przodował w organizacji czy to nowych form ustroju rolnego, czy spółdzielni, czy też kółek rolniczych i t.d. Lecz działał zwykle ewolucyjnie nigdy zaś rewolucyjnie. W tym był wierny swej naturze ukształtowanej przez specjalne warunki istnienia. Poddawał się, jak i wszystko co żyje na wsi, więcej prawom przyrody niż wymysłom ludzkim, latem błogosławiąc dłuższy dzień pracy, zimą korzystając z odpoczynku nakazanego dłuższą nocą. A wsłuchując się od wieków w rozhowyry szumiącego nad nim dębu "gaduly starego," w przeciwieństwie do turkotu i huku zmieniających się stale i coraz to nowszych maszyn fabrycznych,

mimowolnie uznał za swój obowiązek być "arką przymierza między młodszyimi i dawnymi laty" i oporem przeciw ponętnym ułudom nowości utrzymywał równowagę różnorodnych wartości życiowych, aż zapadał czasem w poczucie niezmienności.

Przytem obcowanie z przyrodą, bezpośrednia zależność materialna od ziemi i jej darów, wytworzyły od pokoleń typ człowieka o wiele więcej świadomego niezbadanych wyroków Bożych i w skutku bardziej "ludzkiego" od nprz. spekulanta — bankiera, czy abstrakcyjnego intelektualisty. Ma się rozumieć dwór wydawał i hodował również synów wyrodných, tkniętych chciwością, trawionych użyciem, rozpartych pychą, zdolnych do zbrodni nawet przeciw ojczyźnie, jak Opalińscy, Radziejewscy, Targowiczanie i tyłu, tyłu innych, których historia narodu czy choćby tylko własnego domu, napiętnowała stygmatem hańby. Lecz czy ten korowód przywłaszczycieli cudzego mienia, morderców i zdrajców wyszedł tylko ze dworu? Czy nie dołączali się doń z biegiem dziejów przedstawiciele również innych środowisk, sfer, dziedzin społecznych lub fachowych zatrudnień? Czy korowód ten nie składał się, ot, poprostu z ludzi, którzy skądkolwiekby przyszli, są zawsze ulomni i skalani grzechem? A człowiek, niestety, jest niezmiennie i zawsze taki sam, czy w dworze, czy w chacie, czy w mieście, czy na całej ziemi

Przyznać tylko trzeba, że posiadanie i uprawa własnego kawałka roli większego czy mniejszego, przywiązuje do niej jak do istoty żywej; stwarza jakąś tajemną więź między człowiekiem i ziemią; wiąże siewcę ze skibą, cudem powtarzającym się rok rocznie, iż rzuczone w nią ziarno wyrasta kłosem wysokim i żyznym; każe kochać ją jak matkę — karmicielkę, a z nią wszystkie inne skiby, całe pole, cały kraj, całą ojczyznę.

Dlatego może ulega urokowi dworu Słowacki, pisząc w *Beniowskim*:

. . . chciałbym więc rozciąć jeden z
dawnych dworów, które na górach,
stoją nad stawami.

przekonany, że

. . . wewnątrz tych domów dopiero
Poetycznym jest. Zwłaszcza jeśli miłość
Oświeceni, wonną je napelni mirrą,
I ścian drewnianych sproście pochylność.

Wnętrze takiego dworu istotnie "rozciął" dla nas *Fredro* i ukazał w nim na tle jasnych czeczotkowych mebli i muślinowych firanek *Śluby panięskie* Anieli i Klary, broniących się w dziewiczej trwodze przed *magnetyzmem serca*, które urzeka wszystkich jego mieszkańców, sentymentalnego Albina, hulakę *Gucia*, dobrą panią *Dobrojską* i burczymuchę *Raosta*, albowiem w tym domu serce "jakoś nie rdzewieje. . . ." Wedle opowieści *Fredry*, z tego dworku skapanego w słońcu i miłości, hulaka *Gucio* wyrwał się nocami, konno na reduty do oddalonego o 3 mile *Lublina*!

Mój Boże — *Lublin* i — reduty! Widocznie już w początkach XIX wieku bywały reduty w *Lublinie*! Dzisiaj minął przeszło wiek od nocnych eskapad *Gucia*, ale maskarady w *Lublinie* odbywają się nadal. Wszyscy, zdaje się, są tam przebrani, jedni za premierów, drudzy za ministrów, inni za zbalwow ludu i udają . . . całą Polskę. I daleko do tańca, w koło, a raczej w prysydu albo *Kozaka* — ech, raz paszól! Bo jak maskarada, to już na całego. Niewiadomo tylko czy *Gucio* obecnie powróciłby nad ranem

do domu? Porwawszy go w obroty, Lublin możeby mu wytłumaczył, że dworek Dobrońskiej to . . . siedziba krzywdy, a samo jego istnienie jest zbrodnią narodową i należy ratować Polskę zamieniając go czempredziej w kolchoz albo zarząd kooperatywy proletariackiej . . . Grunta zaś jego muszą być rozdane *wsiem, wsiem, wsiem* . . . czyli jak-gdyby nikomu!

Ponieważ nie wiemy, jak Fredrowski Gucio odpowiedział Lublinowi, można wezwać by go zastąpił współczesny mu Maurycy Mochnecki, który jako rewolucjonista, walczący z wszelką dawnością Polski, jak też uczestnik powstania listopadowego, winien mieć posłuch i uznanie komitetu "patriotów." Otóż dnia 22-go sierpnia 1831 r. Mochnecki powiedział:

"*Nowej nie improwizujemy Polski, ale*

z grobu wywołujemy ojczyznę. Nie sporządzamy bez planu i architektów fantastycznego gmachu, ale wygrzebujemy z grobów starożytną budowlę, której części zebrać w jedną całość, potem zaś naprawić i tylko wewnątrz inaczej urządzić potrzeba. Nie wzięliśmy się do oręża w imię tego czego nie ma i nie było na świecie, ale raczej w imię tego co przez czas długi istniało z chwałą, a potem przepadło z wielkim sromem. Żeby zdziałać zmianę w składzie stosunków społecznych, trzeba przedewszystkiem społeczności całej i niepodległej; żeby się wewnątrz inaczej urządzić, trzeba egzystować; żeby poprawić jestestwo—trzeba być!"

PROTEUSZ

Londyn, dnia 12 grudnia 1944 roku.

M. E. ROJEK

METROPOLITA ANDRZEJ SZEPTYCKI

Za wcześniej dziś jeszcze o perspektywę historyczną, z której jedynie ocenić można wszechstronnie postać tak wybitną, jak zmarły w dniu 1 listopada 1944 r. we Lwowie Arcybiskup lwowski i Metropolita halicki obrządku grecko-katolickiego ks. Andrzej Szeptycki. Z drugiej jednak strony koncepcje i działalność tego najbardziej wschodniego z zachodnich Książąt Kościoła zawsze budzić będą różnice zdań i dyskusje—tak jak budziły od lat kilkudziesięciu i jak budzą dzisiaj. Więc i bezpośrednio po zgonie można próbować nakreślić pewną syntezę, w najogólniejszych tylko zarysach i przy ustawicznym pamiętaniu, że duch ludzki nigdy nie da się całkowicie zdeterminować i zamknąć w jakichkolwiek sztywnych i niezmiennych kategoriach.

Zmarły Metropolita był jednym z ostatnich chyba *Gente Rutenus Natione Polonus*—z rodu ruskiego z narodu polskiego—jeżeli koło historii odwrócić się nieodwołalnie we Wschodniej Europie. Czterech jego przodków piastowało grecko-katolickie urzędy biskupie we Lwowie i Przemyślu, jeden z Szeptyckich był biskupem rzymsko-katolickim w Płocku. Sam Metropolita był po matce wnukiem w prostej linii wielkiego polskiego pisarza Aleksandra Fredry, z kilku jego braci jedni poszli za narodowością ruską, inni za polską—jak znany Generał Stanisław Szeptycki.

Gdyby Rzeczpospolita utrzymała się była w wieku XVIII i przeszła w swobodnym bycie państwowym wielkie przemiany społeczno-polityczne i kulturalne wieku XIX, ludzie tacy jak Andrzej Szeptycki nie stawaliby na rozdrużu, lecz służąc jednej z narodowości wspólnego państwa, służyliby zarazem i całości narodu w pojęciu państwowym. Wspólne przejście stanisławowskiego okresu Oświecenia, z którego niestety Galicja była wyłączona odszedłszy pod zabór austriacki już w 1772—byłoby zakończyło proces tworzenia się jednego narodu w pojęciu państwowym, wspólne zaś przejście Romantyzmu byłoby nie pozwoliło na odsunięcie od głównego nurtu narodowo-kulturalnego żadnego strumienia narodowościowego bijącego z prawdziwego autochtonnego źródła.

Tak samo politycznie wspólne byt państwowy sprawiłby, iż żadne koncepcje i plany państwowe lub międzynarodowe nie mogłyby

być skierowane ani przeciw całości ani przeciw części narodu i państwa. Proces demokracji politycznej, tak szczęśliwie rozpoczęty w Polsce w wieku XVIII Konstytucją Trzeciego Maja, byłby gwarancją przeciw hegemonii jakiegokolwiek jednego z trzech elementów narodowościowych w Polsce nad innymi.

Kiedy więc młody Andrzej Szeptycki, zrezygnowawszy ze świetnej kariery wojskowej postanowił wstąpić do reformowanego wtedy przez Jezuitów, z ramienia Watykanu, Zakonu unickiego Bazylianów i poświęcić życie idei przywrócenia do jedności z Rzymem całego prawosławnego słowiańskiego Wschodu, nie orientował się wtedy, ani nie zorientował się później w czasie swojej działalności (chyba że nastąpiło to w ostatnich dwu-trzech latach Jego życia, o czym wiadomości mieć nie możemy), jaki błąd legł u podstaw tej świetnej pozornie i wielkiej koncepcji kulturalno-religijnej, a zarazem narodowej.

Błąd jednak był i stał się przyczyną istotną tragizmu zarówno narodowego jak i osobistego zmarłego Metropolity. Jeżeli bowiem istotą tragedii jest konflikt między tym co zamierzone i tym co nieuniknione, to Metropolita Szeptycki—człowiek wielkiego rodu i wielkich związków z tymi możliwościami, wielkich zdolnościami i ogromnym wykształceniem, wielkiej siły woli i ogromnej pomimo chorób żywotności fizycznej, wielkiej wreszcie pozycji hierarchicznej i osobistej zarówno w Polsce jak w całej katolickiej Europie—był postacią tragiczną.

A błąd polega po pierwsze na tym, że do świetnej koncepcji zabrano się od niewłaściwej strony. Jeżeli słowiański—wielkoruski i ukraiński—Wschód prawosławny ma kiedykolwiek wrócić do jedności Kościoła katolickiego, to—wedle ludzkich kategorii rozumując—nie może się to stać na drodze podejmowania tego problemu od zewnątrz, od peryferii świata prawosławnego, od najbliższego Zachodu. Wielkie to i godne katolickiej religii i katolickiego Kościoła dzieło może być dokonane, z pomocą Bożą, tylko od wewnątrz, od samej Moskwy i od samego Kijowa, a nie od Lwowa. Byłoby bowiem przeciwnie naturze ludzkiej i znanym doświadczeniem historii, gdyby Rosjanie i prawosławni Ukraińcy odnieśli się z ufnością

do misji apostołowskiej swoich najbliższych sąsiadów. Pomocy udzielić Rosjanom i prawosławnym Ukraińcom na drodze do jedności katolickiej mogą jednostki z innych narodów katolickich, główne dzieło może być dokonane tylko przez nich samych.

I dlatego plany polegające na poświęceniu części dorobku polskiego i łacińskiego w naszej części Europy na rzecz form wschodnich skazane są na niepowodzenie w samym swoim zarodku. Nie powinno się dążyć do osiągnięć religijnych za cenę ustępstw politycznych, państwowych i narodowych, gdyż przez to podtrzymuje się tylko po stronie wschodniej skłonność do nieszczerzej gry politycznej i wciągania w nią wartości religijnych, a osłabia istniejące kresowe narody i narodowości katolickie. Ujmuje się im bowiem istniejących wartości realnych, osiagając wzamian tylko złudzenia i iluzje w stosunku do zamierzonego celu. Wykazała to chyba dość jasno już pierwsza próba tego rodzaju, uczyniona przez delegata papieskiego Possewina, między Polską Stefana Batorego i Moskwą Iwana Groźnego.

Drugi błąd u podstaw koncepcji, której służył Szeptycki, polegał na utrzymywaniu fikcji jednego i jednolitego narodu ukraińskiego—od Sanu i Bugu do Dońca i Kubani. Fikcja ta opierała się na wspólnych elementach językowych wszystkich tych grup ludności i na wspólnej pierwotnie formie i treści chrześcijaństwa. Tymczasem wspólnota językowa, dość mglisto zresztą zarysowana w tym wypadku, nie wystarcza do utworzenia jednego narodu. Wystarczy przytoczyć tu przykład Serbów i Chorwatów, którzy językowo stanowią jedność, dostarczają zaś w tej wojnie niezbitych dowodów, że jednym narodem nie są. Do wspólnoty językowej dołączyć bowiem muszą jeszcze wspólne doświadczenia historyczne, wspólne przeżywanie powodzenia i klęski, oraz wspólny dorobek cywilizacyjny. Tymczasem narodowość ruska—w odróżnieniu od rosyjskiej—nigdy się nie skryształizowała jako jedna całość i zawsze ogniskowała się koło dwu różnych biegunów życia i twórczości. Ludność ruska współczesna Małopolski Wschodniej ma w sobie od czasów wczesnej historii ogromne domieszki polskie z jednej i wołoskie z drugiej strony. Ludność polska—lechicka—stanowi podkład, przedchrześcijański jeszcze, na całej Ziemi Czerwieńskiej, głęboko poza Bug. Nawet zachodnie Podole, tak przeniknięte żywiołem polskim, zostało tu dołączone do masy polskiej o wiele później. I choć ta ludność wskutek późniejszych wypadków historycznych zaczęła mówić po rusku, więcej ona ma wspólnego z Polakami niż z naddnieprzańską Rusią. Również związki ludności góralskiej naszych Karpat Wschodnich z Ukrainą są najzupełniej powierzchowne. Ludność ta—Huculi, Bojkowie, Łemkowie—kulturalnie i w znacznej mierze pochodzeniem związana jest ze strefą cywilizacji pasterskiej bałkańskiej. Skolonizowała ona obszary karpackie w znacznej mierze już za czasów państwowości polskiej i pod jej opieką, łącząc się z narodowością miejscową rusińską tylko z powodu wspólnoty wyznania. Do tej ludności nie przemawiał wcale mit stepów Ukrainy i wypraw na Czarne Morze.

Z drugiej strony, jakkolwiek przyko było by niektórym Polakom z tym się pogodzić, Ukraina naddnieprzańska była w historii zawsze o wiele ściślej złączona z państwowością rosyjską, niżby to sami Ukraińcy chcieli przyznać. Jeżeli ograniczymy się do ostatnich 300 lat, choć i w dawniejszej przeszłości nie brak argumentów za naszą tezą, to trzeba pamiętać, że Ukraina zadnieprzańska, etnograficznie czysto ukraińska, została jednak

skolonizowana i z dzikiego stepu przemieniona w kraj cywilizowany pod egidą i zwierzchnictwem państwowości rosyjskiej. Jest tam świadomość własnej narodowości ukraińskiej, ale jest też tradycja łączności państwowej z Moskwą. Tradycji tej nie zdołały przełamać nawet przemiany lat 1917-1920. Co się zaś tyczy dawnych Dzikich Pól, to nie tylko zostały one skolonizowane w wieku XVIII i XIX pod kierownictwem państwowym rosyjskim, ale i materiał ludzki był w znacznej mierze nie ukraiński, ale rosyjski, bułgarski, mołdawski, tatarski, a nawet serbski, oraz — po miastach — grecki, ormiański i włoski. Była to t.zw. Noworosja, która w naturalnym biegu rzeczy później się językowo zukrainizowała, ale nieprzetrawiona do głębi stała w okresie rewolucji 1917-1920 zupełnie wyraźnie po stronie wspólnej państwowości rosyjskiej, przeciw próbom niepodległościowym ukraińskim.

Ośrodkiem tych ostatnich był zawsze Kijów, stolica prawobrzeżnej Ukrainy, złączonej najdłużej z Polską. Sama jednak prawobrzeżna Ukraina bez silnego poparcia Lewobrzeża i czarnomorskiego Pomorza nie mogła utrzymać ukraińskiej odrębności państwowej.

Z tych różnych materiałów może być stworzył się jeden świadomy swoich przeznaczeń naród, jedna wspólnota duchowa, odrębna od wszystkich sąsiadów. Warunkiem jednak do tego był dłuższy okres własnej państwowości. Okresu tego nigdy nie było. Nigdy Charków i Lwów nie należały do jednego państwa; Charków należał zawsze do Rosji, Lwów zawsze do Polski, w przerwie do Austrii. Odessa założona została właściwie przez Rosjan, Stanisławów przez Polaków. Jedności religijnej w znaczeniu organizacyjnym też nigdy nie było, gdyż już przed Unią w XVII wieku prawosławie ruskie było rozdzielone od wewnątrz; z Unią znaczna część przechyliła się ku Zachodowi.

Spółność ruska więc w Małopolsce Wschodniej jest produktem specjalnych warunków historycznych i tylko romantycy i marzyciele polityczni mogli nakładać na nią wspólną czapkę ukraińską. Do takich romantyków należał tak pozytywny w pracy codziennej człowiek jak zmarły Metropolita.

Mit jednego narodu ukraińskiego kazał Metropolicie Szeptyckiemu, wbrew geografii i historii, odwracać się od Polski i budować tam Ukrainę, gdzie jej nigdy nie było. Stąd takie dzieła, jak liczne stowarzyszenia i instytucje ukraińskie we Lwowie, które bez inicjatywy i osobistego wysiłku Metropolity nigdy by nie powstały. Stąd też jego zawody i rozczarowania, gdyż wzmacniając przez całe życie odrębność swojej Metropolii, którą kierował lat 43, od żywiołu polskiego, nie nawrócił ani jednej parafii prawosławnej, nie pozyskał ani jednego prawosławnego biskupa. I stąd nuta tragizmu w jego liście "Do Prawosławnej Inteligencji Ukraińskiej" z dnia 3 marca 1942, w którym zapewniał, że nie dąży do żadnych osobistych godności w zjednoczonej Cerkwi, gdyż i tak "dobiega mu 78 lat życia", gdyż i tak "od lat 12 przykuty jest do krzesła ciężką chorobą zapalenia stawów". "Kijowskim Metropolita wybrany zostanie ktoś z prawosławnych czy autokefalicznych biskupów lub księży" — zachęcał; "Połączenie się z Kościołem Katolickim nie osiągnie się z sobą potrzeby wyznaczenia się jakiegokolwiek zwyczajem, tradycją czy obrzędem Prawosławnej Cerkwi Ukraińskiej" — podkreślał z naciskiem.

W "Poślanii do wszystkich biskupów prawosławnych na Ukrainie i ziemiach ukraińskich" z dnia 30 grudnia 1941 r. pisał Metropolita, "że wśród różnic, jakie dzielą

Ukraińców, nie ostatnie miejsce zajmują sprawy religijne. Nie ulega wątpliwości, że jedność religijna mogłaby stać się potężnym bodźcem do stworzenia jedności narodowej. Z tego względu uważam, że każdy ukraiński patriota powinien uczynić wszystko, by dopomóc do urzeczywistnienia takiej jedności religijnej."

Wszystko naprzód! Błędne koło polegało na tym, że bez jedności narodowej nie można było osiągnąć jedności religijnej, a bez jedności religijnej nie mogło być mowy o jedności narodowej.

Z natury rzeczy ruch ukraiński zwracał się przeciw Rosji i jej misji "zbierania ruskich ziem". Jest więc prawie zbędne stwierdzać tu i przypominać, że Metropolita Szeptycki był zdecydowanym przeciwnikiem politycznym Rosji. Będąc jedną z postaci w wielkiej grze przywrócenia słowiańskiego prawosławia do jedności z katolickim Rzymem, przydzielony miał sobie odcinek ukraiński. Carska Rosja więc z podwójnego tytułu uważała Andrzeja Szeptyckiego za swojego nieubłaganego przeciwnika: z tytułu jego misji religijnej oraz jego planów narodowych. Uwięziony też był w czasie poprzedniej wojny i internowany w Rosji, wrócił dopiero wtedy, kiedy rewolucja rosyjska otworzyła — czasowo — bramy więzień. Rewolucja ta jednak w swojej formie bolszewickiej przejęła w spadku po caracie wszystkie zasadnicze elementy potęgi państwowej Rosji. I obecny *reżim* rosyjski miał te same tytuły do zwalczania Szeptyckiego i wszystkiego, co on reprezentował. Skala jednak możliwości w rękach rządu sowieckiego jest o wiele większa, niż jakiegokolwiek rządu carskiego.

W stosunku do narodu polskiego kwadratura koła, którą sobie do rozwiązania założyli zachodni Ukraińcy, polegała na tym, że mit jedności narodowej z naddnieprzańską Ukrainą wymagał walki z sąsiadem polskim, walka ta zaś podcinała w korzeniach samo istnienie grupy zachodnio-ukraińskiej, skazanej nieodwołalnie po oderwaniu się czy odcięciu od Polski na śmierć polityczną i kulturalną jeżeli nie biologiczną. Co więcej, walka ta skazywała z góry na przegraną wszelkie niepodległościowe aspiracje ukraińskie, gdyż taka Ukraina naddnieprzańska, jaką sobie Ukraińcy we Lwowie wyobrażali, istniała tylko w ich umysłach, jako koncepcja i często tylko fantazja, nie zaś jako byt obiektywny, i w walce z Polską *a priori* już nie mogła się w ogóle zrealizować.

Metropolita Szeptycki nigdy nie zwalczał Polaków bezpośrednio: nie było to jego zamiarem i celem. Nie mniej pośrednio, przez oparcie się o błędne koncepcje szersze znajdował się często po stronie nam przeciwnej. Tak było w 1918 r., kiedy z poduszeczenia austriackiego słuszne aspiracje narodowościowe Rusinów galicyjskich zwróciły się niepostrzeżenie przeciw Polsce, a Metropolita Szeptycki zaangażował się znacznie w tym kierunku; i tak było w okresie między obu wojnami, kiedy politycznie Metropolita sprzyjał ruchowi ukraińskich nacjonalistów, nie przejawiając zresztą tego formalnie. Trzeba tu jednak odrazu powiedzieć, że jako Ksiądz Kościoła i człowiek wielkiej moralnej prawości potępiał wyraźnie terroryzm O.U.N. I kiedy w 1930 r. czuł się jeszcze zobowiązany potępić równocześnie zbrodniczą akcję podpałen O.U.N. i ekscesy pacyfikacyjne urzędowych czynników polskich, to w 1932 r., kiedy terroryści wzięli się do swoich i zamordowali dyrektora ukraińskiego gimnazjum państwowego we Lwowie i b. oficera armii ukraińskiej, Babiję, Metropolita bez żadnych już omówień i zastrzeżeń rzucił swojemu społeczeństwu

stanowcze biblijne "nie zabijaj". To samo przykazanie Boże przypomniał Metropolita kilkakrotnie w 1943 i 1944 roku, kiedy szaleńcy terroryzmu ukraińskiego wzięli się pod okupacją niemiecką do masowego mordowania Polaków.

Wystąpienia o charakterze moralnym Metropolity Szeptyckiego pozwoliły społeczeństwu ukraińsko-halickiemu przed wojną w Polsce odciąć się i potępić nieodpowiedzialną i zbrodniczą akcję O.U.N., skierowaną wtedy zarówno przeciw Polakom jak i Ukraińcom. W czasie wojny jednak, przy straszliwych przykładach niemieckich, społeczeństwo to nie kierowane żadną sensowną koncepcją polityczną, nie potrafiło już opanować poduszeczonej przez Niemców czerni. Metropolita był już stary i wystąpieniem jego mniej przypisywano znaczenia i wagi, zwłaszcza że politycznie oderwane one już były całkowicie od rzeczywistości.

W 1941 r. bowiem Metropolita po doświadczeniach okupacji sowieckiej uznał za stosowne zarządzić w kościołach diecezji odśpiewanie *Te Deum Laudamus*, sądząc, że wkracza chrześcijańska i Ukraińcom przychylna armia niemiecka. Rozczarowanie jego i rozpacz może po otrzymaniu wiadomości o programie i praktyce niemieckiej w krajach okupowanych musiały być ogromne i zapewne skróciły Mu życie. Równocześnie bowiem dopełniała się polityczna strona jego tragedii; naród jego, pod jego moralnym przewodnictwem, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Hasło jedności ukraińskiej przy walce z narodem polskim oraz przy zdradzie Niemców, którzy po staremu uważali Ukraińców za bytło robocze, a ziemię na Wschodzie za tereny kolonizacyjne dla "rasy panów", — hasło to prowadziło prostą drogą do narodowego samobójstwa. Skutki tej katastrofy nie dały długo na siebie czekać: dezintegracja polityczna i moralna społeczeństwa ukraińskiego w Małopolsce Wschodniej posunęła się bardzo daleko, a wynikiem jej były masowe mordy ludności polskiej, bankructwo własnych koncepcji politycznych, anarchia i rozkład. Jakże daleko od świętych koncepcji przywrócenia jedności religijnej prawosławia z katolickim Rzymem.

Niestety, katastrofa ta osobista Metropolity Szeptyckiego i narodowa Ukraińców halickich jest zarazem katastrofą najdalej na wschód wysuniętej zbiorowości typu zachodniego. Błędy jednego pokolenia nie mogą jednak obciążać całego społeczeństwa na zawsze. Trzeba też wziąć pod uwagę trudności zewnętrzne, może decydujące, a polegające na tym, że okupacja niemiecka nie pozwalała na skrytalizowanie się odpowiedzialnych żywiołów politycznych, na ich ewolucję i dostosowanie postawy politycznej do kategorijskich imperatywów wytworzonej sytuacji. Społeczeństwo ukraińsko-halickie miało bowiem w tym czasie tylko przywódcę religijno-cywilizacyjnego w Metropolicie, nie miało natomiast na odpowiednim poziomie przywódców politycznych, którzy by potrafili w kategoriach politycznych wyłumaczyć błędny, *de quoi s'agit il*. Sam Metropolita również, odcięty w ostatnich latach swego życia od Europy zachodniej w czasie największego dotąd kryzysu naszej cywilizacji, nie dokładnie zapewne orientował się w sytuacji, w jakiej klęska Francji w 1940 r. postawiła Europę.

Jak prasa amerykańska donosi, Metropolita opuścił swoją siedzibę świętojurską przed ponownym wkroczeniem wojsk sowieckich i zamieszkał u Arcybiskupa rzymsko-katolickiego, prostego i niezłomnego kapłana

i pasterza, Bolesława Twardowskiego, i w jego mieszkaniu w wiernym mieście Lwowie dokonał pracowitego i pełnego zmienności losów żywota. Niech ta wieść o jedności, pomocy i przyjaźni w niedoli, okaże się symboliczną, jeżeli późniejsze wiadomości. Niech po Metropolicie Andrzeju Szeptyckim zostanie pamięć dobrego pasterza, nie opuszczającego nigdy swoich wiernych i poświęcającego im swoje życie. Niech z doświadczeń Jego długiego i pełnego trudu życia pokolenia nasze i następne wyciągną z pomocą Bożą najtrafniejszą naukę dla obu społeczeństw: polskiego i rusko-halickiego, że tylko razem i w braterskim współdziałaniu zdolają się oprzeć burzom

i nawałnicom, pozostawiając dumne ludzkie plany i koncepcje Opatrzności Bożej i lepszej przyszłości. A tak jak znękany arystokrata, ale robotnik ducha zarazem, hrabia Szeptycki znalazł schronienie na ostatnie dni swojego życia u prostego plebana tarnopolskiego, Twardowskiego, wyniesionego słusznie przed laty decyzją Stolicy Apostolskiej do godności arcybiskupiej, tak też niech w powojennej przyszłości społeczność rusko-halicka znajdzie w narodzie polskim miłość dla swoich zalet, przebaczenie i pobłażanie dla swoich błędów, szacunek dla swoich odrębności kulturalnych i narodowych, pomoc w utrzymaniu i rozwijaniu swojego bytu zbiorowego.

Marian Emil Rojek

P. JANECKI

LIST Z KONTYNETU

(Od własnego korespondenta "Myśli Polskiej.")

CHCIAŁBYM opisać moje wrażenia z Kontynentu, ale aby to zrobić, muszę najpierw usunąć jedną zasadniczą przeszkodę: różnice nastrojów patrzającego.

Przez pięć lat człowiek miał czas wdroić się do roli uchodźcy. Był *bieżencem*, *menekültem*, *refugiatem*. Przywykł do "coups de pied amicaux" i gorszej może jeszcze "sincere sympathy." A teraz chodzi sobie po mieście gdzie za każdą szybą wystawową drukowanymi literami po polsku napisano: "Dziękujemy Wam, Polacy," gdzie małe dzieci wołają "dzeńdobre," gdzie wszystkie środki lokomocji stoją do jego bezpłatnej dyspozycji, gdzie kobiety patrzają z masą sympatii i odrobina lęku w oczach.

Na kwaterze gospodyni pyta, czy "mijn-heer" nie ma nic do wyprania, a gospodarz czeka czy "De Polsche soldat" poczęstuje go dziś "met een sigaret."

W kościele po sumie chór miejscowy śpiewa na głosy "Jeszcze Polska nie zginęła."

W izbie placówki leżą niemieckie papierowe (bardzo dobre) sienniki, na drzwiach napisane "4 Zug," a przez szerokość ściany biegnie napis "Steingothik" iem: "Kampf ist Leben, Leben Kampf." Może stąd niedawno wyszedł ten siedemnastoletni jasnowłosy "sniper" który, zastrzelony, ostatnim, dosłownie ostatnim tchem zdołał rzucić przed siebie "Heil Hitler"?

Konduktor mówi: "Czemu pan chce płacić? Niemieccy żołnierze nie płacili." "To żadna racja, my nie okupanci," tłumaczy. "Tym bardziej nie możecie płacić" — on rozstrzyga sprawę.

Nie otrzymałem słowa współczucia dla Polski. "O, czy jesteście Polacy?," brzmi nie współczująco ale z szacunkiem.

Robotnik flamandzki pyta mnie: "Pan może z Warszawy? Co oni zrobili z resztą ludności?" Pyta potem o różne szczegóły i na pożegnanie ścisnąc rękę, mówi: "Du courage, mon cher."

Stary baron de M. uśmiecha się mądrym lacińskim grymasem i powiada: "Widzi pan, my jesteśmy szczęśliwi. W naszej części Europy Anglia nie będzie tolerowała komunizmu."

Rudy Holender wyjmując z ust pustą fajkę i pyta mnie: "Czy Warszawa jeszcze jest w ręku Niemców?" "Tak, Rosjanie jeszcze jej nie zajęli." "De Sowieten? Schoone Bevrjng" i splota, może z przyzwyczajenia.

Ludzie pytają o Polskę, po to, by zaraz przejść do swoich bolączek, podobnych a bliższych. Myślą przytem, że aliancki żołnierz wie dużo więcej od nich. "Wasz rząd się zmienił? A czy pan nie wie dlaczego Anglicy są przeciwni powrotowi naszego rządu?" "Czy w Polsce było dużo gospodarstw hodowlanych? Nam Niemcy zabrali wszystko bydło."

Jest wieczór. Tam prosto (gdyby był dzień, można by to dojrzeć) jest woda. Za wodą są Niemcy. Ale z tej strony nikt nie myśli o Niemcach. Uwaga powszechna jest skoncentrowana na zagadnieniach konfliktu obyczajów. Polacy uważają, że "jak walczymy razem, to bawimy się razem." Anglicy wyznają zasadę, że "każdy bawi się w swoim gronie." Kanadyjczycy przychylają się do stanowiska Polaków. Problem polega na tym, czy dziś "Dżoki" zaproszą "Polusów" na zabawę w miejscowej salce, czy nie. Atmosfera jest pełna oczekiwania, po wczorajszej polskiej zabawie, na którą Anglicy przybyli bardzo licznie. Dyskusja trwa, z za wody dochodzą odgłosy niewyjaśnionych detonacji.

Mała Belgijka mówi: "Wiem, że po polsku Bonsoir jest Dobri Wieszur, ale jak jest hand-some?"

Oto masz, mój drogi, coś z elementów atmosfery. A teraz o Kontynencie. Cechą przynajmniej przelataną i przelataną wszystko inne jest — głód.

Gdy tylko transport wojskowy przystanie w jakiejś rozharatanej miejscowości, z domów bez szyb wybiegają ludzie: panie w płaszczkach z podniszczonymi futrzami kółkami, blade dziewczynki, chudzi mężczyźni w welwetowych spodniach. Niewprawnie, z pewnym zażenowaniem — zebra. "Du pain," "Brood," "Haben sie Cornede Bif?" "Chocolat, Czoklyt." Łapczywie, chyłkiem zbierają wszystko, co żołnierz da.

Właściciele perfumerii dają kilka cukierków "pour vos enfants." Drżącymi rękami chwytają pierwszy, rozwija, łyka, łapie resztę i biegnie gdzieś za sklep.

Niedziela rano. Para starych ludzi. On na czarno, w meloniku. Waha się chwilę, zatrzymuje, zaczepta: "Cigarette een" i pokazuje palcem, że jeden.

Do jadalni żołnierskich włąza zewsząd małe dzieci. Stają za stołem, patrzają na rękę i na usta, odprowadzają wzrokiem każdą łyżkę. Nikt nie ma serca ich wypędzić. Starsze

łapiają za menażki, gdy tylko żołnierz kończy jeść. "Waschen, waschen," wołają i wylizują resztki, a potem biegną myć. Inne zbierają chleb "for Mama." Stoją godzinami, a chcą zebrać do puszek po konserwach resztki obiadu i wylizać pudełka po dżemach. "Zjeść k... nie dadzą" — mruczą żołnierze i oddają co mogą.

W pięknych sklepach, całych z szyb, niklu i kauczuku, nie można dostać nic prócz nonsensownych *souvenirów*. W Holandii nie ma mleka, sera ani ryb. W miastach belgijskich nie ma jarzyn. Floty rybackie są zniszczone, bydło uprowadzone, wiele gruntów zalanych, fabryki nieczynne.

"Ale i tak — mówią ludzie — teraz lepiej niż za Niemca, bo chociaż chleb jest. Drogi, ale jest."

Oczywiście, jak w całej okupowanej Europie, kto ma dużo pieniędzy, bardzo dużo pieniędzy, może mieć wszystko. Kto ma niezniszczoną farmę, ma dobre jedzenie. Ale te, niegdyś bogate kraje, są przede wszystkim miejskie, handlowe i przemysłowe. To też miasto zaczyna nienawidzić farmera.

Problemy polityczne są jeszcze bardzo zamglone i przesłonięte zagadnieniem chleba powszedniego. *Quislingi*, jak Degrelle wódz Rexistów, Varheeren wódz flamandzkich separatystów, Mussert wódz holenderskich nacjonal-socjalistów, uciekli do Niemiec. De Man, przywódca socjalistów belgijskich, który poszedł na kollaborację, wyładował w Szwajcarii. Oddziały ochotników flamandzkich i holenderskich jeszcze walczą po stronie niemieckiej. Nie tylko zdrada i oportunizm, ale także poczucie własnej słabości i animozje narodowościowe grały tu rolę. Hasło jedności europejskiej, wysuwane przez Niemcy, znajdowało z początku odzew, dopóki niektórzy brali je na serio.

Reakcja patriotyczna nastąpiła pod hasłem dawnej lojalności. W Holandii większość okien, wystaw, balkonów spowita jest nie w barwy narodowe, których Niemcy nie tępił, ale w kolor pomarańczowy. To "Oranje," barwa dynastii. Hasłem dnia jest "Trauw" — wierność, wszędzie portrety Królowej Wilhelminy, Królewny Julianny, jej trzech córeczek i Księcia Małżonka.

W Belgii z każdej wystawy patrzy skupiona twarz Leopolda Trzeciego. I on i dzieci gdzieś wywiezieni do Niemiec, niewiadomo gdzie; w kraju niepokój. Podobno Król jest w tym samym więzieniu co Gen. Bór-Komorowski. W Brukseli odbyło się *Te Deum* w dniu oswoobodzenia ostatniego skrawka Belgii, w obecności Królowej Matki i Księcia Regenta. Przed kościołem tłum szalał przy okrzykach "Vive le Roi."

Ale Belgia przeżywa poważny kryzys polityczny o podwójnym podkładzie.

Jedno źródło jest ekonomiczne. Rząd z inicjatywy ministra Gutt'a (czytaj *Chöt*) skonfiskował w praktyce prywatne kapitały, zostawiając tylko po 2,000 franków miesięcznie na głowę. Ludzie, którym wojska alianckie płaciły początkowo we frankach francuskich, stracili wszystko. Wzburzenie jest wielkie.

Drugie źródło jest polityczne, a na imię mu: akcja komunistów. Poszło o to samo, co we Francji, to jest o rozwiązanie Grup Oporu i wcielenie ich do armii regularnej. Komuniści ustąpili z rządu, zaczęły się manifestacje, które się powtarzają, gdy to piszę.

Widziałem pierwszą z nich. Była mizerna. Trzy tysiące ludzi. Uderzała znana atmosfera. Trójkami (żeby było dłużej), niegoleni, porozpinani (żeby było bardziej proletariacko), nierównym krokiem, ale usiłując wykrzykiwać na tempa. Transparenty na laskach, i te miny, takie znane. Publiczność na chodni-

kach obojętna. Co było ciekawe, że nie wysuwali żadnych haseł komunistycznych, a tylko hasła popularne. Było więc "Dotrzy-
macie obietnic z Londynu," "Gutt au
poteau," "Zmienić rząd." Społeczeństwo bo-
wim belgijskie ma do rządu pretensję, że "ci
sami kombinatory, co pojechali do Londynu,
wrócili stamtąd" i oskarża go o związek
z bankierami i grę na nędzy narodowej.

Jest to raczej wyraz zrozumiałego rozgory-
czenia, niż rzeczowej krytyki, ale daje pojęcie
o trudnościach powracających z za morza
rządów.

Komunizm nie entuzjmuje nikogo. "On
veux vivre." Idzie o godziwe i uregulowane
warunki życia. To też komuniści idą przede
wszystkim organizacją, a zwłaszcza organi-
zacją wojskową. Stąd konflikty we Francji
i w Belgii. Tylko we Francji jest armia i ma
wodza, kiedy w Belgii rząd nie ma wojska,
a Król jest w niewoli.

Jeden z katolickich senatorów belgijskich
tak mi wyjaśniał sytuację: "Z komunistami
pierwsza rzecz nie dać się zaszantażować.
Jesteśmy zdecydowani nie ustąpić przed krzy-
kiem i szantażem. Oni złamali prawo i to nam
daje wolne ręce."

Jest interesujące, jak przywiązanie do
własnej suwerenności narodowej łączy się
w tych małych, kulturalnych krajach z uświa-
domieniem poczucia jedności europejskiej.
To dwoiste uczucie przebija nawet poprzez
zagadnienie dominujące całkowicie, zagad-
nienie chleba, kawy i ziemniaków.

W chwili gdy to piszę, mój drogi, złote
słońce zimowe, jakiego nie macie w Anglii
zachodzi za nieczynnym wiatrakiem i odbija
się w wodzie kanału, wzdłuż którego nie chodzą
żadne krowy.

Jest ono tej samej barwy co kokarda
"oranje" w oknie. Słychać piski dzieci, klekot
sabotów, szum wojskowych pojazdów i od
czasu do czasu pomruk eksplozji. Jest więc,
jak widzisz, bardzo spokojne, kontynentalne
popołudnie. *Tot Wederziens.*

PAWEŁ JANECKI

NA SZÓSTĄ GWIĄDKĘ

Wydawnictwo i Redakcja "Myśli Polskiej"
składają wszystkim swoim Czytelnikom, wszy-
stkim narodom i wszystkim rodakom
dobrej woli—najszczerze życzenia świąteczne
i noworoczne. Sam fakt, iż szósty to już
rok świat płonie pożarem, że Kraj nadal
w niewoli i w samym ognisku wojny, świadczy
o tym, jak wielkich przewrotów jesteśmy
świadkami i o jak zasadnicze sprawy chodzi.
Wysnuwamy stąd wniosek, iż tymbardziej
należy nam trwać przy wartościach zasad-
niczych, że tym bardziej opierać się nam
należy o prawo, moralność, ideę i wiarę,
przechodzić zaś do porządku dziennego
naszych prac i walk nad wszystkim, co
tylko wtórne, pochodne, przemijające, co
tylko gra i uluda. Bo kiedy walka toczy
się o rzeczy i sprawy zasadnicze i wieczne,
związanie przysięgi musi Dobru, a nie
Złu. Z tego starcia się ze sobą największych
sprzeczności i przeciwności zwycięsko wyjdzie
Dobra Sprawa. Czerpiąc otuchę z nadcho-
dzących obrzędów religijnych, wspominamy
bowiem

"Bóg się rodzi—Moc truchleje. . ."

NASTĘPNY NUMER

Następny—84—Numer "Myśli Polskiej" uka-
że się dnia 15 stycznia 1945 r.

Wydawnictwo "Myśli Polskiej"

JERZY WOSZCZYNIN

CHRYSZTUS ŻOŁNIERZY¹⁾

*W noc wigilijną, przed namiotem,
Gdzie rozdzwoniły się ojczyste
Kolędy, żalem i tęsknotą,
Pośród żołnierzy stanął Chrystus . . .*

*Nie Ten — malutki, betlejemski,
Nie częstochowski — z rąk Madonny,
Chrystus dorosły i zwycięski.
Pan zmartwychwstały i ogromny.*

*Ale z gromady rozśpiewanej
Nikt Go nie dostrzegł, nikt nie widział.
Tylko wartownik w nocy granat
Rzucił stanowcze: — Stój! kto idzie? —*

*I nagle poznał . . . Bronią prasnął,
Do nóg Mu przypadł z wielkim płacem
I głową tłukł po siwym piasku,
I wołał: — Jezu, my — tulacze . . .*

— Piąta wigilia, a nam, Panic,
— Krzyż nazbyt ciężki barki gnucieć.
— Gdzież obiecane zmartwychwstanie,
— W Twym miłosierdziu?

Chrystus rzecze:

— Nie przyjdzie ono z ludzkiej dani,
— Nie przyjdzie ono Bożą mocą.
— Zmartwychwstać dziś musicie sami,
— Zmartwychwstać trzeba bez pomocy. —

*I żołnierz oczy wznosił na Boga . . .
Znikł Bóg . . . A tylko w słabym blasku
Zobaczył pręgę mlecznej drogi.*

Więc wstał i broń oczyścił z piasku.

¹⁾ Z Antologii poezji polskiej na Środkowym
Wschodzie *AZJA i AFRYKA*, opracowanej
przez Jana Bielatowicza, wyd. Biblioteki
Orla Białego, Palestyna 1944.

NOTY I UWAGI

STREFA RUMUŃSKA I BUŁGARSKA

Członek brytyjskiego Gabinetu Wojennego
rządu w sprawie greckiej na dorocznym
zjeździe *Labour Party* w Londynie, oświadczył,
że W. Brytania działała w Grecji zasadniczo
w porozumieniu z dwoma innymi wielkimi
mocarstwami. "Rosja — mówił min. Bevin —
wzięła na siebie jako główny problem Ru-
munii. My wzięliśmy jako główny problem
Grecję, w czym były zgodne oba rządy. . ."

To interesujące uzupełnienie wiadomości
o postanowieniach teherańskich pochodzi
ze źródła, którego autentyczności nie można
zakwestionować.

Inna rzecz jakie wyniki dała umowa tehe-
rańska o podziale wpływów w terenie.

"W Siedmiogrodzie — informuje *Weekly
Review* — wojska sowieckie i rumuńskie,
posuwające się by wyrzucić oddziały niemiecko-
węgierskie, zastały oddziały miejscowej
Narodowej Gwardii rumuńskiej, obejmują-
jącej władzę. Rząd rumuński, który ustanowił
specjalny urząd do załatwiania spraw wyzwol-
nionego Siedmiogrodu, natychmiast uznał te

fakty dokonane i posłał wyższych urzędników,
by pomogli w organizowaniu różnych władz
miejscowych tak ustanowionych. Ale do-
wódcy sowiecy, opierając się na warunkach
zawieszenia broni z Rumunią, które stanowiły,
że tereny do stu mil za frontem miały
być pod ich władzą bezpośrednią, odprawiły
tych wyższych urzędników i odesłały ich
z powrotem, oraz "zlikwidowały" Gwardię
Narodową, określaną przez nich jako "bandy-
dyci naruszający pokój." Prasa sowiecka
komentując list otwarty do Narodowej Gwar-
dii wysłany przez siedmiogrodzkiego
przywódcę Maniu, by rozwiązała się i zło-
żyła broń, ironicznie zauważa, iż wojska
sowieckie już się zatroszczyły o to, żeby nie
pozostała żadna Gwardia, która by mogła
zastosować się do "tej spóźnionej rady."

Między Rumunią a Grecją jest ponadto
Bułgaria, z której dochodzą tylko wieści, że
zaczynają się tam ataki w prasie komunistycz-
nej na inne ugrupowania koalicji rządowej,
złożonej z dawnych stronnictw opozycyjnych.
Wojska bułgarskie walczą pod dowództwem
sowieckim w Jugosławii z Niemcami. Ostatnio
zaś dzienniki doniosły, że armia E.L.A.S.,
w Grecji otrzymała znaczne posiłki z Bułgarii.
Urzędowa agencja grecka doniosła, że
E.L.A.S. otrzymała "z Bułgarii i skądinąd"
znaczne ilości artylerii przeciwlotniczej i amu-
nicji.

FASZYŚCI

Londyńska *News Chronicle* drukuje wyjątki
z ciekawego artykułu w *Prawdzie* moskiew-
skiej znanego sowieckiego pisarza Eliasza
Ehrenburga. Intencje p. Ehrenburga prze-
zierają z poza jego słów jak najwyraźniej.
Pisze on tak o sytuacji w Europie:

"Demokracje nie mogą uwalniać ludu
od faszyzmu jednego rodzaju, wręczając
równocześnie władzę nad nim faszyzmowi
drugiego rodzaju.

"Armia Czerwona wie jak wyzwalać —
świadkami uwolnieni Polacy, Norwegowie,
Serbowie i Słowacy. Kiedy my, z Armii
Czerwonej, wyzwalamy lud, nie zastępu-
jemy faszystów pół-faszystami.

"Pamiętać należy, że ludy Europy
mężnie walczyły przeciw zdrajcom, i nie
można tych, którzy prowadzili walkę, od-
prawiać jak zapłaconej służby, kiedy ta
spełniła swój obowiązek."

Można by szukać i łatwo znaleźć, gdzie
i jakie słowa wywołały taką replikę z Moskwy
— ale nie potrzeba. Natomiast stanowisko
Prawdy i Ehrenburga, który jest tubą propa-
gandy sowieckiej, pozwala się zorientować
w niektórych wytycznych polityki sowieckiej
w innych krajach, jakich niepodległość i su-
werenność Sowietów tylekrotnie zobowiązały
się szanować.

Co się zaś tyczy określenia "faszysta",
którym tak hojnie szafuje się dziś z Moskwy,
to można tu dla kroniki zanotować, że bry-
tyjski minister Spraw Zagranicznych, w de-
bacie parlamentarnej w dniu 8 grudnia b.r.
nad sprawą Grecji oświadczył o greckim
premierze, który na wygnanie poszedł był
ze swego kraju, by nie podlegać dyktaturze:

"Oto człowiek, którego teraz nazywają
faszystą! Idzie to trochę za daleko. Można
by powiedzieć, że ktokolwiek nie zgadza
się z poglądami jednego w tej Izbie
przedstawiciela komunistów, staje się przez
to samo faszystą."

Samymi słowami jednak nie uzgodni się
między Moskwą i Londynem, kto jest faszy-
stą, a kto nim nie jest.

SOJUSZ FRANCUSKO-ROSYJSKI

Zawczasie dziś jeszcze, by wydawać pełny sąd o francuskiej polityce zagranicznej. Francja dziś stara się najpierw zapewnić sobie w ogóle jakąś uznaną pozycję międzynarodową, nim będzie prowadziła własną politykę.

W tym najbardziej nieregulowanym stanie rzeczy, który wyniknął z Teheranu, wśród tych różnych stref wpływów, na jakie podzielono Europę, Francji nie było wcale. I dlatego de Gaulle stara się najpierw wymanewrować sobie miejsce wśród potęg międzynarodowych.

Pojechawszy do Moskwy, de Gaulle i Bidault zawarli traktat ze Związkiem Sowieckim skierowany swoim ostrzem przeciw terazniejszym i przyszłym Niemcom. W traktacie zastrzeżono, że inne traktaty zawarte przez strony obecnie kontrahujące, nie są nowym traktatem zniesione, jeżeli były opublikowane.

Jaka będzie dalsza polityka francuska wobec Związku Sowieckiego? Najwięcej zależy to od samych Sowieców i ich polityki w Europie. We Francji istnieje gruby tradycyjny pokład rusofilstwa, pochodzący z czasów, kiedy wielka masa Rosji carskiej dawała burżujom francuskim poczucie bezpieczeństwa przed Niemcami.

Sojusz z Rosją carską był dla Republiki francuskiej luksusem, na który mogła sobie ona pozwolić . . . kosztem dwu cesarstw niemieckich. Tak jest. Między Francją i Rosją były w 1914 r. dwa mocarstwa centralne, grupujące razem około 112 milionów ludności i dwie silne armie lądowe. Były to państwa dobrze zorganizowane i wojownicze.

Gdyby jednak plany rosyjskie co do Europy środkowo-wschodniej zostały zrealizowane, to sytuacja Francji wyglądałaby inaczej. Wedle najnowszej (1944) publikacji Ligi Narodów o tendencjach populacyjnych w świecie, w 1970 roku ludność Związku Sowieckiego wzrosnie do 251 milionów, środkowo-wschodniej Europy do 135 milionów, Niemiec pozostanie na poziomie 69 milionów, Francji zaś spadnie do 37 milionów.

Kto będzie żył, może zobaczyć wiele ciekawych zdarzeń. Na razie zanotujmy, że Francji wolno formalnie odnowić i ożywić sojusz z Polską, Rosja natomiast nie wstawiła już do traktatu klauzuli z traktatu anglosowieckiego, że kontrahenci nie dążą do nabytków terytorialnych.

GDYBY W 1942 . . .

“Właściwą polityką — pisze katolicki *The Tablet* — którą ten kraj powinien był prowadzić, było wprowadzenie Polski do anglosowieckiego traktatu przymierza podpisanego w 1942 r. Kiedy Sowieci zaatakowane zostały przez Niemcy w 1941, przywódcy ich dłuższy czas nie mogli uwierzyć, że nasze obietnice pomocy były prawdziwe. Ogromnie potrzebowali oni tej pomocy, która w rzeczy samej miała dla nich znaczenie istotne; zrobili więc układ z Polakami i wypuścili paręset tysięcy Polaków z Rosji. (Tylko sto kilkanaście tysięcy. Przyp. M.P.). Gdybyśmy byli jasno powiedzieli w 1942 roku, że sojusz anglo-polski ma być w całości przyjęty albo odrzucony, *en bloc*, ponieważ nasze nowe zobowiązania wobec Moskwy muszą być dopasowane do naszych poprzednich zobowiązań wobec Polski, propozycja ta byłaby przyjęta i byłoby Sowiecom bardzo trudno wyprzeć się tego później. Tak jak sprawy

potraktowano, Rosjanie zawarli układ z Generałem Sikorskim w 1941 roku, potem traktat z Brytanią w 1942 r., a otrzymawszy ten ostatni, przystąpili w 1943 r. do wymazania swego układu z Sikorskim i przestali uznawać Rząd polski: tak więc powołutku mogli sobie utworzyć własny oswojony rząd polski. Nie byliby się puścili na te manewry, gdyby to za sobą było pociągnięto porzucenie traktatu na lat 20 z Wielką Brytanią natychmiast po jego podpisaniu. Zamiast żeby ten traktat odegrał swoją rolę jako czynnik w doprowadzaniu Sowieców do dotrzymywania norm międzynarodowych, skutek jego jest ten, iż szerokie odłamy społeczeństwa brytyjskiego starają się szczególnie gorliwie wybielić wszystko, co Sowiety czynią, a czują się natomiast mniej swobodnie w podtrzymywaniu naszych własnych koncepcji w Europie Środkowej.”

Nic nie można dodać do tego świetnego wywodu. Chyby tylko to, że oficjalna polityka polska przyczyniła się wielce swoją klientowską postawą do takiego obrotu rzeczy.

PRZYCZYNEK DO TEHERANU

Londyński *Weekly Review* podaje za amerykańskim *Detroit News* (z 12 listopada b.r.), że

“p. Mikołajczyk zaapelował osobiście do p. Roosevelta, prosząc go o interwencję, a to wobec twierdzenia złożonego przez Molotowa, że Wielka Trójka w Teheranie uregulowała wschodnie polskie granice, wyrażając zgodę na aneksję przez Rosję wschodniej Polski i przypuszczalnie także Lwowa. Mówią, że p. Mikołajczyk telegrafował do p. Roosevelta, przypominając o zapewnieniu wyrażonym mu w Białym Domu bez żadnych zastrzeżeń, że on — p. Roosevelt — nie wszedł w żaden taki układ.”

ENUNCJACJE RZĄDU

Exposé premiera Arciszewskiego w Radzie Narodowej przedstawia się poważnie i godnie. Nie chodzi nam nawet w tej chwili o treść rzeczową, która jest zresztą na wysokim poziomie, ale o ton, o wydźwięk. Po raz to pierwszy w czasie tej wojny Premier polski mówi tak, że żaden Polak nie potrzebuje niczego cudzoziemcom w tym exposé tłumaczyć, ani niczego ukrywać. Wszystko jest jasne i tłumaczy się samo. Nie ma żadnego zaśługiwanie się Polski wobec zagranicy, nie ma żadnego usprawiedliwiania się z niepopelnionych win, nie ma płaszczenia się, że się na przyszłość będzie grzeszyliśmy, i nie ma wyrażania żadnej grupie polskiej, by się przypodobać jakimś bliżej nieokreślonym przyjacielom zagranicznym. Nie ma też urzędowego pomstowania na poprzedników. Jest wdzięczność za doznaną pomoc, ale nie ma służalstwa, jest pozytywny program polityczny bez zwykłej demagogii słów.

Tak samo nowy minister Informacji, prof. Pragier utrafił w właściwy ton, kiedy na Zjeździe Dziennikarzy oświadczył:

“Ludzie, którzy ryzykowali życie, nie będą się obawiali niesłusznych krytyk, które pochodzą ze złej informacji. Polityka polska to nie to samo co sztuka teatralna, która schodzi z afisza, gdy poczyna się mnożyć nieprzychylnie recenzje.”

Rzeczywiście upokarzające to było wido-

wisko, kiedy urzędnicy, na wysokich nawet stanowiskach w emigracyjnym aparacie państwowym, uważali, że Rząd polski musi się starać o zaufanie wielkich zagranicznych gazet, kontrolowanych niewiadomo przez kogo, natomiast może sobie lekceważyć wolę odległego, walczącego w podziemiach Kraju. Ministrów uważali ci panowie za primadonny, a siebie za impresariów, którzy muszą pozyskać prasę, nawet kosztem moralności i dobrego imienia. Rząd wiele jeszcze napracować się musi, nim ostatni impresario zejdzie ze sceny.

MILE GAZETY

Ktoś z przyjaciół w 1. Dywizji Pancerniej, może ktoś z kolegów dziennikarzy?, przysłał do *Myśli Polskiej* dwa drukowane już egzemplarze *Dziennika Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej*. Wygląda na to, że ktoś chciał się pochwalić, jak to frontowe pismo wygląda w nowej szacie. Więc piszemy, że wygląda bardzo sztywnie. Jest to kartka dobrego papieru zadrukowana z dwu stron, formatu wyższego i węższego, niż *Myśl Polska*, a więc pismo dwustronicowe, trójłamowe. Druk bardzo czysty i wyraźny, o skalę większą niż *Myśli* lub *Dziennika Polskiego* w Londynie. Papier o wiele lepszy, niż nasz. Stronice złamane bardzo dobrze, wiadomości zredagowane żywo i interesująco. Gratulujemy zarówno redaktorom, jak i drukarzom. *Dziennik Żołnierza 1. Dywizji Pancerniej* przypomina młodego zgrabnego żołnierza, eleganckiego i trochę zachowatego. Starzejemy się w Londynie i zazdrościmy młodości i laurów kolegom na froncie.

PROBLEM ŻYDOWSKI
W EUROPIE

(Dokończenie ze str. 1120)

obecnie na różne sposoby ku zagadnieniu żydowskiemu (*were now being led in various ways to the Jewish problem*). Społeczność żydowska dowiaduje się, że oznaki ruchu antysemitycznego pokazały się zarówno we Francji jak i Belgii, a nawet w tej części Holandii, która została zajęta przez wojska alianckie. Mowca nie wie, czy jest to wynikiem propagandy niemieckiej w przeszłości, czy zarysowujących się nowych problemów, czy wreszcie psychologicznego zmęczenia ludzkiego; on wie, że problem istnieje.

“Jest też nowy problem wyżywienia ludności w krajach wyzwolonych i związany z nim problem podziału tej ludności na różne grupy. Problem natychmiastowej akcji ratunkowej ma ogromne znaczenie. Mowca z przykrością stwierdza, że odzew Żydów w tym kraju na apel Dr. Emila Sommersteina (b. syjonistyczny poseł ze Lwowa na Sejm w Polsce, obecnie członek Komitetu Lubelskiego — przypisek *Myśli Polskiej*) był niesłychanie mizerny. Mowca wyraził nadzieję, że postawa ta ulegnie rychłej zmianie, a to ze względu na głodujących Żydów we Wschodniej Europie. Spodziewa się on także, że Centralny Fundusz Brytyjski zacznie wkrótce swoją akcję ratunkową na rzecz Żydostwa europejskiego. Zagadnienie zbierania pieniędzy na ten cel nie może być pozostawione wyłącznie żydowskim organizacjom ratunkowym w tym kraju i w Ameryce, jest to zagadnienie dla Rządów.

“Rozwiązanie problemu żydowskiego — oświadczył w dalszym wywodzie Prof. Brodetsky — nie polega na urządzeniu Żydów, by osiedlili się z powrotem do dawnego swojego życia z okresu przed katastrofą. *Gdybyśmy po ostatniej wojnie światowej wydali byli mniej pieniędzy na pomoc Żydom w Polsce i w innych krajach, a zużyli byli więcej pieniędzy na zachęcenie tych Żydów do osiedlenia się w Palestynie, wtedy nieszczęście, które spotkało ich w ostatnich paru latach, byłoby było o wiele mniejsze.*”

Wydrukowaliśmy kursywą ostatnie zdanie w sprawozdaniu z mowy Prof. Brodetsky'ego, gdyż nawiązuje ono do rzeczywistości w Polsce przedwojennej, kiedy to potężne organizacje żydowskie brytyjskie i amerykańskie (*The Joint Distribution Committee*) zaopatrywały Żydów w Polsce w kredyt bezprocentowy i stwarzały w ten sposób w naszym kraju niezdrowe warunki ekonomiczne, zamiast poprzeć tymi funduszami zdrową i naturalną emigrację nadwyżek ludności żydowskiej z Polski do Palestyny. Byłoby to wyszło na korzyść i Żydom i Polakom i stosunkom między obu narodami, które nie powinny mieć sprzecznych ze sobą interesów.

KSIĄŻKA

PRAWDZIWIY REPORTAŻ

Dwa i pół roku życia pod okupacją niemiecką opisuje dziennikarz Wacław Śledziński w *Swastyce nad Warszawą*, wydanej przez Składnicę Księgarską w Edynburgu. Nie wiem, czy celowo ubrał autor swoje wspomnienia w formę listów (z przeczonym uniknięciem odpowiedzi); w każdym bądź razie użył formy bardzo angielskiej, rozslawionej w XVIII wieku przez Richardsona (polskim odpowiednikiem jest mało doceniany *Raym za Nerona* Kraszewskiego). Te listy konwencjonalne, na których przed dwustu laty rozbudowywano nowoczesny romans, posłużyły Śledzińskiemu do okiełzania drobniaków i dygresji, przy zachowaniu zarówno autentyzmu jak i tempa iście dziennikarskiego w reportażowym ujmowaniu zjawisk.

Nie będę streszczał prztygod Śledzińskiego; celem moim jest wyznaczenie tej niewątpliwie ciekawej i udanej publikacji miejsca na kresach literatury i dziennikarstwa. Wydawano “Swastykę” powoli. Przez ten czas na ekranach świata szalał teror amerykańskich filmów rewolwerowych, w których rolę gangstera z przed 1939 roku przejął gestapowiec i szpieg. Widzieliśmy setki podobnych do siebie wersji propagandowych, gdzie autentyzmu tragedii europejskiej było akurat tyle, co w ostatnim filmie o Szopenie i George Sand. Nic dziwnego, że temat się szybko przejadł, a widz lub czytelnik zatęsknił do literatury pozbawionej natrętnej aktualności.

Książka Śledzińskiego jest natrętna natrętnym jakże odmiennym. Zmusza nas do rozzierania bolesnych prawd, do patrzenia na niekończącą się egzekucję, na upadek ponury pewnego typu cywilizacji, na zmierzch sentymentalnych wspomnień, na proces przemijania w tempie filmowo-przyspieszonym.

Kończy autor swoje wspomnienia opisem iście amerykańskim. Takiej ucieczki mógłby pozazdrościć polskiemu dziennikarzowi naj-

bardziej kasowy autor skryptów z Hollywood. Mimo swej filmowości książka na film się nie nadaje; jest za okrutnie prawdziwa, niemal monotonna w akcentowaniu prawdy. Zamiast gubić się w refleksji Śledziński krzyczy, bije pięścią w mózg zastraszonego czytelnika — ale właśnie pora już przyszła, żeby ludzie refleksji zdobyli się na krzyk i uderzenie pięści.

Pochwalam utwór Śledzińskiego także za to, że mimo literackich pokus zaczajonych w temacie i richardsonkiej formie pozostaje w ramach reportażu. Pochwała to dziś szczególnie aktualna na tle twórczości snobizujących się na literaturę dziennikarzy bez talentu reportażowego.

Jerzy P.

O PIĘCIU WIELKICH POLAKACH

Nakładem *The Library of Fighting Poland* pod redakcją Wacława Śledzińskiego ukazała się w języku angielskim książeczka p.t. *THE BIG FIVE*, napisana przez George Michael'a. Tematem publikacji są sylwetki Kopernika, Kościuszki, Szopena, Marii Curie-Skłodowskiej i Conrada-Korzeniowskiego. Książeczka ilustrowana jest 22 fotografiami, z których dwie są prawie zupełnie nieznanne: portret Conrada z okresu jego pobytu w Marsylii i portret Kościuszki w mundurze generała armii amerykańskiej. Na okładce jest głowa Szopena, ołówka George Sand.

THE BIG FIVE ma 24 plus 4 stronice druku; cena 2/6.

KRONIKA SPOLECZNA

KOŚCIÓŁ POLSKI W LONDYNIE

Ks. Biskup K. Radoński zwrócił się z odezwą do społeczeństwa polskiego w sprawie jubileuszu pięćdziesięciolecia Polskiej Misji Katolickiej w Londynie. W 1894 r. bowiem ś.p. kardynał Vaughan, Arcybiskup Westminsterki, erygował pierwszą polską placówkę duszpasterską w Londynie. Pierwszy kościółek polski znajdował się w dzielnicy portowej, wkrótce jednak parafia przeniosła się do obecnego kościoła przy Devonia Road, N.1, przerobionego ze zboru Swedensborgianów. Życie parafii polskiej w Londynie ożywiło się znacznie od roku 1940, kiedy tyle Polaków osiedliło się tu czasowo.

Obecnie na czele Polskiej Misji Katolickiej w Londynie stoi ks. rektor Staniszewski, dobrze znany Polonii londyńskiej kapłan i działacz. Zamiarem jego jest przyozdobić teraz kościół polski tak, by po wojnie została trwała pamiątka pobytu tysięcy Polaków, żołnierzy ze wszystkich rodzajów Sił Zbrojnych oraz uchodźców, w Londynie. Już polski malarz pracuje nad bardzo pięknymi witrażami, a polski rzeźbiarz przygotowuje stacje Drogi Krzyżowej.

W myśl odezwy Ks. Biskupa Radońskiego każdy Polak w Londynie mógłby przyczynić się do tego zbożnego dzieła i w ten sposób osobiście nawet związać swoje londyńskie i brytyjskie przeżycia z trwałym dziełem sztuki i na tym większą chwałę Bożą. Gorąco tę odezwę popieramy.

Ofiary i datki na powyższy cel przesyłać należy pod adresem: *Polish Catholic Mission, 2 Devonia Road, London, N.1.*

STANOWISKO DZIENNIKARZY

Tegoroczne, w dniach 7 i 8 grudnia 1944, Walne Zebranie Związku Dziennikarzy R.P., którego centrala czynna jest w obecnym okresie w Londynie, wykazało, że Związek jest instytucją żywozną i że spełnia swoje zadanie zarówno na odcinku zawodowym, jak i ogólnospołecznym. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu Zebrania zamieszczone zostało w *Dzienniku Polskim*. Na tym miejscu notujemy przede wszystkim rezolucję Zebrania w sprawie obowiązków dziennikarzy polskich, zgłoszoną przez Zarząd, a przyjętą jednogłośnie przez Walne Zebranie. Opiewa ona:

“Dziennikarze polscy w dobie wojny działają w służbie Narodu i Państwa Polskiego w walce o niepodległość, całość i wolność Rzeczypospolitej. Ostoją naszą w tej walce, obok ciągłego zmagania się Kraju z najeźdźcami i ciągłego udziału Polskich Sił Zbrojnych w działaniach wojennych Narodów Zjednoczonych, jest ciągłość praw Państwa Polskiego w ustroju wewnętrznym i na granicę międzynarodowym. Rozluźnianie tych więzów byłoby spychaniem Polski z gruntu słusznych i niespornych praw na równię pochyłą wszelkiej dowolności z każdej strony.

“Obowiązkiem każdego dziennikarza polskiego jest przeto najgorliwsze i najściślejsze przestrzeganie stanu prawnego w zakresie naszych urządzeń wewnętrznych i władz Państwa, naszych granic i naszych umów międzynarodowych.

“Również w przygotowywanej obecnie budowie świata powojennego naczelnym naszym wskazaniem jest oparcie jej o prawo, o demokrację i równość prawną państw, a nie o złowrogą zasadę siły przed prawem.

“Zjazd Związku Dziennikarzy R.P. w przekonaniu, że tylko najwyższy wysiłek całego społeczeństwa polskiego, jego jedność i gotowość do wszelkich poświęceń zdolne są zażegnać obecne niebezpieczeństwo, zwraca się z gorącym wzwaniem do wszystkich Kolegów, by wszystkie swe siły wyteżyli dla krzepienia i podtrzymywania ducha walki o słusne prawa Rzeczypospolitej, a potępia wszelkie przejawy zwątpienia i niewiary w przyszłość Polski i wyrzekania się Jej słusznych uprawnień”.

Jeden wypadek złamania przez członka Związku solidarności narodowej poruszony został na Zjeździe i przekazany osobną uchwałą do postępowania przed Sądem Związku.

Przewodniczył Zebraniu Prof. Stanisław Stroński. Prezesem Związku wybrany został ponownie red. Zygmunt Nowakowski, z poprzedniego Zarządu ponownie wybrani zostali (inni nie kandydowali) koledzy: B. Wierzbiański, M.E. Rojek, Tymon Terlecki, A. Bregman, A. Płodowski. Ponadto wybrani zostali nowi członkowie: Jan Czarnocki, Felicja Bociańska, Andrzej Pomian (przybyły z Kraju w 1944 r.) i W. Leitgeber. Do Sądu Koleżeńkiego wybrano kolegów: A. Bogusławskiego, T. Katelbacha, Cz. Kierzkowskiego, St. Mackiewicz, i M. Obarskiego — oraz zastępców: T. Horke, T. Lutosławskiego i A. Ładę Bienkowskiego. Do Komisji Rewizyjnej wybrano kolegów: St. Sopickiego, M. Karczewskiego i J. Pańciewicza.

Członkiem honorowym i seniorem Związku Walne Zebranie wybrało znanego pisarza idziałacza społecznego, b. prezydenta Warszawy, prezesa Ignacego Balińskiego.

ZRZESZENIE STUDENTÓW

Zrzeszenie Studentów Polaków w W. Brytanii ma zamiar przekształcić się wkrótce na Zrzeszenie Studentów Polaków Zagranicą. Dotąd bowiem należały do Zrzeszenia dwie tylko organizacje studenckie z poza W. Brytanii, a to jedna w Sztokholmie (11 członków) i druga w Johannesburgu (20 studentów), teraz zaś doszła także Bratnia Pomoc z Uniwersytetu w Bejrucie, licząca 126 członków, (prezesem jest p. Rościślaw Bagajewicz) a wkrótce spodziewać się należy nawiązania łączności i współpracy z ośrodkami polskiej młodzieży studiującej we Francji i w Szwajcarii.

W samej W. Brytanii Zrzeszenie ma Oddziały: St. Andrews (14 studentów), Birmingham (9), Cambridge (18), Dundee (8), Edinburgh (215), Glasgow (29), Liverpool (50), Londyn (105) i Oxford (104).

W dniu 25 listopada 1944 r. odbył się w Londynie trzeci doroczny Zjazd Zrzeszenia, który był przeglądem prac i zamiarów młodzieży, oraz dał wyraz postawie, jaką w najważniejszych dla Polski sprawach zajmują nasi studenci.

Właściwa praca społeczna Zrzeszenia składa się z dwu działów: pracy samopomocowej na wewnątrz oraz współpracy na zewnątrz z młodzieżą brytyjską i innych krajów sprzymierzonych. Nie potrzeba dodawać, jak i ten drugi dział jest ważny. Zjazd wykazał, że młodzież nasza lepiej może niż inne czynniki starać się przedstawić, w zakresie sobie dostępnym, opinii alianckiej sprawę polską.

Zjazd zajął się też sformułowaniem postawy ideowej młodzieży wobec wojny i walczącego narodu polskiego. W jednej z uchwał przedstawiciele młodzieży oświadczyli:

„Polska Młodzież Akademicka w pełnej jedności z walczącym Krajem i całym społeczeństwem polskim znajdującym się na wychodźstwie stwierdza raz jeszcze, że Polska weszła do tej wojny w obronie swej suwerenności państwowej i całości terytorialnej. Cel ten może być osiągnięty tylko przez poszerzenie granic Polski na północy i zachodzie bez uszczuplenia ich na wschodzie. Wytyczenie te nie zmieniły się ani na chwilę i walka trwać musi do końca, t.jn. dopóki pełne zwycięstwo nie zostanie osiągnięte.”

W Apelu do Kraju Zjazd uchwalił:

„Zasada podziału Europy na sfery wpływów i oddanie krajów słabszych pod ucisk wrogiego państwa i obcej cywilizacji równałoby się zdradzie ideałów demokracji zachodniej i zaprzepaszczeniu bezgranicznych ofiar i cierpień Polski.”

Przy czytaniu tych uchwał pamiętać należy, że wielu z naszych studentów kilkakrotnie już spełniło swój obowiązek na polu bitwy i że między młodzieżą studiującą i naszymi Siłami Zbrojnymi właściwie odbywa się nieustanna wymiana ludzi w obu kierunkach.

Najwięcej dyskusji na Zjeździe wywołały dwie sprawy. Pierwsza z nich dotyczyła wystąpienia nielicznej grupy młodzieży, która mianując się lewicową, i demokratyczną krytykowała jednak Zarząd Główny za wystąpienie „polityczne”, t.j. za wręczenie Panu Prezydentowi R.P. memorandum z określeniem stanowiska młodzieży w najważniejszych sprawach państwowych. Memorandum to, złożone zostało w okresie pierwszej podróży ówczesnego premiera Mikołajczyka do Moskwy. Krytycy nie zajmowali się zresztą treścią memorandum, lecz usiłowali przeprowadzić zasadę, że w ogóle Zrzeszenie nie może występować „politycznie”.

W szóstą rocznicę śmierci

ś. ✝ p.

ROMANA DMOWSKIEGO

odbędzie się we wtorek dnia 2 stycznia 1945 r. o godzinie 9.30 rano, w Kościele Polskim przy Devonia Road w Londynie, nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy —

o czym zawiadamia

STRONNICTWO NARODOWE

Teza taka wysuwana ze strony kół lewicowych przyjęta została przez znakomitą większość z ogromnym zdziwieniem, gdyż jest to teza niedemokratyczna i popierana bywa zwykle w państwach totalnych np. przez komisarzy policji, nigdy zaś przez działaczy demokratycznych. W państwach demokratycznych żaden szanujący się obywatel z taką tezą nie wystąpi, gdyż ośmieszylby się nieodwołalnie. Studenci angielscy — zwłaszcza Unia Oxfordzka — zawsze wypowiadali się w sprawach politycznych, wywołując nieraz dyskusję w całym kraju. Studenci są również dobrymi obywatelami, jak wszyscy inni i gdyby w chwilach przełomowych nie przedstawili swojej opinii obywatelskiej powołanym czynnikiem państwowym, dowiedliby tylko, że nie są ludźmi wiedzy i postępu, ale egoistycznymi zjadaczami chleba i umysłowymi wstecznikami. Nic też dziwnego, że zjazd odrzucił tę dziwną konstrukcję nie tyle polityczną, ile policyjną.

Dруга sprawa pozostawała w związku z trudnościami, które w ub. okresie działalności stawały Zrzeszeniu pewne czynniki biurokratyczne w Ministerstwie W.R. i O.P. Czynniki te chciały stosować do Zrzeszenia ustawę Jędrzejewicza, zabraniającą w Polsce od jakiego roku 1934 zrzeszeń studenckich centralnych. Nonsens oczywisty, gdyż jest najzupełniej jasne, że i w samej Polsce nie utrzyma się jędrzejewiczowska ustawa, a powtórne warunki obecne i cele pracy są zupełnie odmienne. Nie można stwarzać fikcji, że W. Brytania to Polska, Londyn to Warszawa i że warunki pracy i zadania zarówno Ministerstwa jak i młodzieży są te same. Chwila obecna przypomina raczej sytuację z przed 1914 r., kiedy istniała specjalna organizacja centralna młodzieży studiującej poza Krajem. Zjeżdżano się wtedy zwykle w Szwajcarii i we wspólnych obradach i postanowieniach wytwarzano tę ideową spójnię, która poprzedziła zwycięstwo polskie w tamtej wojnie. Młodzież polska W.P. w Bejrucie nie będzie się komunikować w sprawach ideowych z młodzieżą w Edynburgu i Londynie poprzez Ministerstwo. Te pojęcia z poprzedniej epoki geologiczno-ministerialnej powinny być złożone czym prędzej do lamusa. Zakaz organizacji centralnej studenckiej byłby krokiem bowiem nie tylko krzywdzącym młodzież, ale i wysoce nieodpowiedzialnym. Wystarczy uzmysłowić sobie, co by o tym pomyślała młodzież innych krajów. Zjazd zajął w tej sprawie stanowisko zgodne z wyluszczone tu poglądem i należy wyrazić nadzieję, że upiory jędrzejewiczowski przestaną po ostatnich zmianach straszyć w Ministerstwie.

Sprawozdanie w imieniu ustępującego Zarządu składał na Zjeździe p. Bronisław Hryniowicz, nowym prezesem wybrany został p. Ludwik Kopec.

LOTNA BIBLIOTEKA NAUKOWA

Koledzy w Siłach Zbrojnych, którzy nie mają możliwości rozpoczęcia względnie kontynuowania studiów oraz dalszej pracy naukowej i pogłębiania nabytej wiedzy, mogą korzystać z Lotnej Biblioteki Naukowej Zrzeszenia Studentów Polaków w W. Brytanii.

Zainteresowani Koledzy proszeni są o podawanie tytułów książek na poziomie uniwersyteckim, względnie tematu zainteresowań naukowych. Zwracać się należy pod adresem: Tadeusz Kłowski, 3, Potter Row, Edinburgh. Na opłaty pocztowe dołączyć należy do pierwszego listu Postal Order na 2s.

PRZEDPŁATA

na pracę w języku angielskim
p.t.

“RUSSIA AND THE POLISH REPUBLIC”

przez R. Umiasowskiego.

Praca ta w dwu tomach, ogółem około 700 stronic druku, zawiera przebieg wydarzeń w okresie istnienia nowej Polski i Rosji Sowieckiej t.j. od roku 1918 i jest doprowadzona do grudnia 1944. W tekście podane są umowy noty i najważniejsze wypowiedzi dotyczące stosunków polsko-rosyjskich w tym okresie.

Wydanie pierwsze ograniczone będzie do liczby zamówień. Przedpłatę w kwocie 21s. (postal order) należy nadsyłać pod adresem autora: 9, Heath Close, London, N.W.11.

Już ukazał się w druku KALENDARZYK 1945 pod tytułem:

NOWY INFORMATOR 1945

w opracowaniu Marii Żaluskiej i układzie graf. Jana Polnińskiego. 112 stron, 38 ilustracji z mapkami i planikami Londynu, Edynburga, Glasgow i Liverpoolu, w trwałej ozdobnej okładce.

CENA 5 - szylingów

Do nabycia we wszystkich księgarniach i sklepach polskich. Nabywać można również przez pocztę, wysyłając na adres składu głównego: „Informator”, 6 Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, POSTAL ORDER na sumę 5 szylingów.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.
Redakcja i Administracja:
24, Wellington Road, St. John's Wood,
London, N.W.8. Tel. PRIMROSE 4350.
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-
lub 12.
Prenumerata półrocznie (12 numerów):
12/- lub 14.